



Czerwiec/Lipiec 2025 Nr 266

DWUKROPEK!

MIESIĘCZNIK HISTORYCZNO-KULTURALNY

Dzień Dziecka

Henryk Wieniawski: ostatni wirtuoz romantyzmu

Izabela Czartoryska: pani na Puławach

Edmund Niziurski: pisarz łączący pokolenia







REDAKCJA

Joanna Majksner-Pińska

tel. +27 21 424 7144

kom. +27 83 330 9661

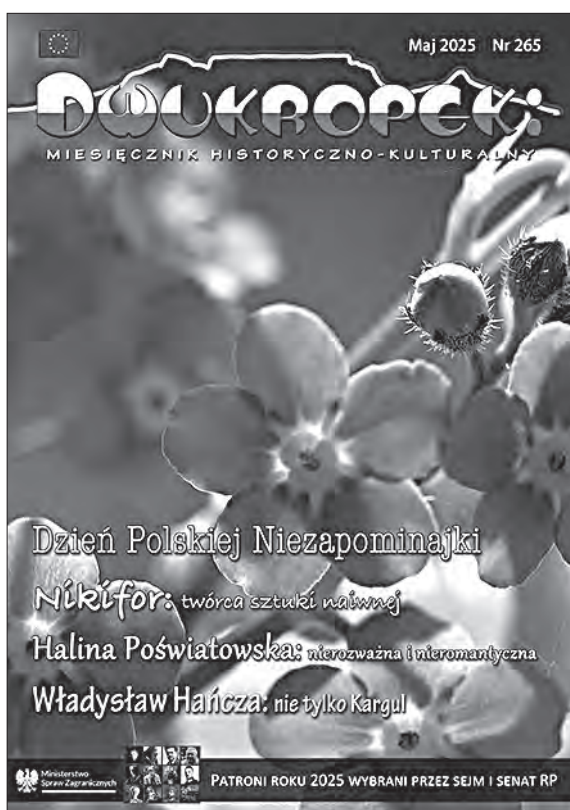
e-mail: joanna@musiccape.co.za

SPONSORZY

J. M. Piński, MusicScape, Ambasada RP w Pretorii,
Fundacja „Pomoc Polakom na Wschodzie” im. Jana
Olszewskiego, J. W. Przybyłowicz

INFORMACJI w sprawie rocznej prenumeraty,
pojedynczych egzemplarzy, archiwum
oraz ogłoszeń i reklam udziela redakcja „Dwukropka”
joanna@musiccape.co.za

W numerze:



KALENDARIUM

Dzień Dziecka: kołysanki str. 4

Dzień Polonii str. 29

ROCZNICE

Izabela Czartoryska str. 8

Henryk Wiewski str. 13

Kolej Warszawsko-Wiedeńska str. 24

Edmund Niziurski str. 37

KLUB BIBLIOFILA

Rzeźnia str. 21

SPACERKIEM PO HISTORII

Złoty Stok str. 29

GŁOS Z KRAJU

Stefan Kamasa str. 32

NASI TAM BYLI

U źródeł Amazonki str. 41

oraz

GALERIA, KĄCIK LITERACKI, HUMOR, KORESPONDENCJA

Projekt okładki: Marek Piński

WYDZIAŁ KONSULARNY AMBASADY RP W PRETORII

adres: 14 Amos Str., Colbyn,
PRETORIA 0083

telefony: +27 12 430 2631, +27 12 430 2632

faks: +27 12 430 2608

e-mail: konsulat.pretoria@msz.gov.pl

www.gov.pl/web/rpa

*Projekt finansowany ze środków Ministerstwa Spraw
Zagranicznych w ramach konkursu pn. Polonia i Polacy
za granicą 2023 ogłoszonego przez Kancelarię Prezesa
Rady Ministrów*

*Publikacja wyraża jedynie poglądy autora/autorów
i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem
Ministerstwa Spraw Zagranicznych oraz Fundacji Pomoc
Polakom na Wschodzie im. Jana Olszewskiego*

Redakcja zastrzega sobie prawo do selekcji, skracania i korekty nadsyłanych tekstów oraz nie ponosi odpowiedzialności
za prezentowane w nich poglądy.



Kołysanki dla niemowląt

Kołysanki dla niemowląt są jednym z najstarszych znanych typów utworów muzycznych. Od wieków znane są na całym świecie, ale nie wiadomo, jaka jest ich dokładna geneza. Spotykamy je zarówno w regionie Starego Świata, jak i w odległych rejonach Afryki. Mamy przed wieloma wiekami wykorzystywały kołysanki dla niemowlaków jako sposób na uspokojenie dziecka. Stosowały przede wszystkim nucenie melodii i ciche podśpiewywanie do uszu maluszka, którym towarzyszyło kołysanie kołębki. Kołysanki dla niemowląt są istotnym elementem lokalnego folkloru. Mimo że ich konstrukcja różni się w zależności od regionu, z którego się wywodzą, to ich cechą wspólną jest spokojna i zrównoważona linia melodyczna. Struktura większości kołysanek dla dzieci opiera się na przewadze melodii i ustalonego rytmu nad tekstem zastosowanym w utworze. W końcowej części kołysanki melodia ulega spowolnieniu i wyciszeniu, co wiąże się z przygotowaniem dziecka do nadchodzącego snu.

KOŁYSANKI DLA NIEMOWLĄT PODLEGAJĄ PROCESOWI CIĄGLYCH ZMIAN

Kołysanki dla niemowląt, podobnie jak wiele innych elementów kultury ewoluują wraz z biegiem czasu. Początkowo miały one formę przekazu ustnego, która jednak powodowała wiele przekształceń treści utworu. Gdy upowszechniło się pismo, kołysanki dla niemowląt były utrwalane na pergaminie

lub papierze. Pełniły wtedy funkcję głównie użytkową, a w epoce romantyzmu zyskały niektóre cechy typowe dla kultury wyższej. Kołysanki dla niemowląt doskonale pokazują również zmiany, jakim ulegają rodzime języki, dlatego są one cennym źródłem wiedzy dla językoznawców.

HISTORIA POWSTANIA KOŁYSANEK DLA NIEMOWLĄT

Kołysanki dla niemowląt początkowo niosły ze sobą przekaz związany z trudami rodzicielstwa



oraz ogromem miłości, jakim darzone było dziecko. Zostały one zaadaptowane do muzyki poważnej poprzez przekazy ludowe na przełomie wieków XVIII i XIX. Kołysanki dla niemowląt były przekazywane ustnie córkom przez ich matki. W Polsce takim utworem jest np. pochodząca z terenów Krakowa pieśń „Uśnijże mi, uśnij”, która znana jest obecnie pod różnymi wariantami tekstu.

Wielu światowej sławy kompozytorów posiadało w swoim dorobku kołysanki dla niemowląt. Do tego grona zalicza się np. Johannes Brahms, którego utwór jest jedną z najśłynniejszych kołysanek dla niemowląt w wersji instrumentalnej. Jest ona często wykorzystywana w składankach z muzyką dla niemowląt, a także w nakręcanych zabawkach, które emitują zapętlone dźwięki.

RYTMIZACJA KOŁYSANEK DLA NIEMOWLĄTÓW

Kołysanki dla niemowląt charakteryzują się metrami, które w swoich utworach wykorzystywali między innymi Fryderyk Chopin i Wolfgang Amadeusz Mozart – znani kompozytorzy muzyki klasycznej. Są to tak zwane metra proste o jednostkach $\frac{3}{4}$ oraz $\frac{6}{8}$. Metrum wykorzystywane w kołysankach dla niemowląt nadają utworowi odpowiedniego rytmu, w których główny ton nadają takty oraz akcenty. Wartość metrum zapisuje się w formie przypominającej ułamek zwykły. Przykładowo dla metrum $\frac{3}{4}$, stosowanego w kołysankach dla niemowląt przedstawia się to następująco: górna liczba wyznacza równe części, na które podzielony jest takt, a dolna liczba wyznacza wartość rytmiczną taktu.

WPŁYW KOŁYSANEK NA ROZWÓJ NIEMOWLĄT

Powszechnie wiadomo, że muzyka łagodzi obyczaje. W istocie muzyka, w tym stosowanie kołysanek dla niemowląt pozwala uspokoić płaczące dziecko. Wielu badaczy podkreśla, że rola muzyki ma ogromne znaczenie już w życiu płodowym. Udowodniono, że niskie i głośne dźwięki o wysokiej częstotliwości wpływają na pogorszenie jakości słuchu oraz na nadmierne pobudzenie i zaburzenia koncentracji. Przeciwnieństwem takich dźwięków jest muzyka kołysanek dla niemowląt, która nie tylko wycisza dziecko, ale wpływa także na powstawanie większej liczby połączeń mózgowych, co przekłada się na znacznie lepsze zdolności poznawcze.

KOŁYSANKI DLA NIEMOWLĄT I ICH ROLA W DAŁSZYM ROZWOJU DZIECI

Kołysanki dla niemowląt stanowią wstęp dla dalszej aktywizacji dzieci. Jest to pierwszy krok ku słuchaniu audiobooków z historiami, które z czasem warto zastąpić samodzielny czytaniem książeczek z licznymi, kolorowymi obrazkami. Wspólne słuchanie kołysanek dla dzieci stwarza rodzicom możliwość spędzenia czasu z dzieckiem i zacieśniania z nim więzi. Obcowanie z muzyką już od najmłodszych lat w przyszłości przełoży się na rozwijanie kompetencji społecznych, a także na efektywniejsze wyrażanie emocji poprzez sztukę.

Sylvia Król



Andrzej Brochocki

TOBIE

nie wiesz kim jestem i nie proszę o to
byś mnie poznawała więc patrząc mi w oczy
przeze mnie widzisz własne krajobrazy
wyszukujesz chwile w dawnych kalendarzach
gdy było wiadome gdy się rozumiało
co już jest za nami co dopiero przyjdzie
i można było przed tym się obronić
a teraz nie wiadomo czy się coś zdarzyło
czy tylko nadzieja lub lęk że tak będzie

nie znasz mego imienia tak bliskiego kiedyś
gdyż starannie ukryte pośród tylu zdarzeń
kiedyś tyle znaczyło a teraz już nie ma
nic poza obcym obrazem i dźwiękiem
biegniesz przez swe łąki i tylko ty jedna
wiesz dokąd biegniesz oraz czy tam zdążysz
a że biegłem z tobą nie ma dziś znaczenia
bo to było tak dawno i tylko przed tobą
to co cię czeka a spełnić się musi

wrzesień 2024 r

Krzysztof Rudziński

OKTOSTYCH NIEŚMIERTELNOŚCI II

pamięci Joanny i Tadeusza Pełców

Śmierć mi będzie burzy ukojeniem.
Zbawczą portu doskonałą ciszą.

(Wiatru powiew fal tam nie kołysze.)
Odpoczynku zakrzepłym cierpieniem.

Lecz nie kresem, kluczem zdolnym pomóc,
Do pałacu portykiem, bramą ostateczną.

Oddychaniem obietnicą wieczną
Jak szczęśliwym powrotem do domu.

Jerzy Górnicki

WNUCZKI

Marysi i Wiktorii

Awers i rewers,
brunetka i blondynka.
W oczach jednej
węgle parzące,
w drugiej
chłodny błękit oceanu.
Bukiety temperamentów
wstążkami wiązane,
supły trudno rozsuptać,
same pękają
jak pąki kwiatów
pierwszej wiosennej nocy..

Warszawa, październik 2015

Józef Zdunek

NIE JESTEŚ SAM

nawet w sytuacji beznadziejnie
trudnej
kosmicznie odległej od ludzi
może tysiące lat świetlnych
albo więcej
z odczuciem bezwzględnej pustki
nawet wtedy nie jesteś sam
jesteś z własnym sumieniem
i umysłem

wszystko może się zmienić
w jasności dnia
albo w wieczornym zmierzchu
nawet w ciemności nocy
więc nie trać nadziei



Fot. Jolanta Mesjasz-Przybyłowicz

Izabela Czartoryska

190. rocznica śmierci

OD SALONOWEJ KOCHANKI DO PIONIERKI MUZEALNICTWA

Chociaż była zamężna, przeżyła wiele burzliwych romansów m.in. z królem Polski, rosyjskim dyplomatą oraz francuskim arystokratą. Była patriotką, pisarką oraz mecenaszką sztuki, a Polska zawdzięcza jej powstanie pierwszego muzeum, którego zbiory dały początek Muzeum Książąt Czartoryskich w Krakowie.

Córka Jerzego Detloffa Flemminga, podskarbiego wielkiego litewskiego i Antoniny Czartoryskiej przyszła na świat 3 marca 1745 r. w Warszawie. W wieku 15 lat Izabela wyszła za mąż za swojego kuzyna ze strony matki Adama Kazimierza Czartoryskiego, człowieka świetnie wykształconego i światowego. Było to oczywiście małżeństwo wyłącznie z rozsądku, podyktowane chęcią wzmocnienia więzi łączącej dwa potężne rody. Przyszły komendant Szkoły Rycerskiej z początku nie pałał sympatią do swojej wybranki, którą traktował lekceważąco i która nie wydawała mu się atrakcyjna głównie ze względu na fakt, że wygląd Izabeli znaczyły ślady po przebytej niedawno ospie. Młoda mężatka opuściła dom rodzinny i zamieszkała z Adamem w Oleszycach, zimy zaś para spędzała w Warszawie w Pałacu Błękitnym. Zaaklimatyzowanie się do nowych warunków utrudniała księżnej siostra jej męża, Izabela Lubomirska, która nie ukrywała swojej wrogości wobec bratowej.

BRZYDKIE KACZĄTKO, KTÓRE STAŁO SIĘ ŁABĘDZIEM

Mimo chłodnych relacji łączących małżonków przebywanie z Adamem wyszło Izabeli na dobre. Nie czując się komfortowo we własnym domu, księżna towarzyszyła mężowi w jego zagranicznym podróżach. Ciekawa świata dziewczyna nie ograniczała się jednak tylko do roli towarzyszk Czartoryskiego. Izabela brała aktywny udział w towarzyskich zgromadzeniach i wykorzystywała każdą możliwość, żeby się rozwijać i obywać się z salonowymi spotkaniami, co jej mąż zdawał się pochwalać. Adam i Izabella odwiedzili m.in. mieszkającego w Montmorency Jeana Jacquesa Rousseau.

Znacznie pewniejsza siebie Izabela zaczęła prowadzić bogate życie towarzyskie. Szczególnym upodobaniem darzyła teatr amatorski, w którego przedstawieniach występowała osobiście. Spektakle były grane w Pałacu Kazimierzowskim, a 19-letnia wówczas księżna nawiązała



swój pierwszy romans z Alojzym Fryderykiem von Brühlem, piszącym sztuki generałem artylerii koronnej. Niedługo potem okazało się, że Izabela jest w ciąży. W 1765 r. urodziła córkę, Teresę. Jeszcze w tym samym roku Izabela poznała pewnego weneckiego podróżnika i awanturnika, Giacomo Casanovę, który w swoich pamiętnikach zanotował, że księżę Adam Czartoryski:

...ożenił się z bardzo piękną kobietą, lecz nie miał z nią jeszcze dziecka, gdyż była za chuda jak na jego gust. (Giacomo Casanova, *The Memories of Jacques Casanova de Seingalt*)

KRÓLEWSKI KOCHANEK

Przyjazne relacje łączyły księżną z jej kuzynem Stanisławem Antonim Poniatowskim, który 25 listopada 1764 r. został koronowany na króla Polski. Jeszcze, kiedy Izabela była świeżo upieczoną mężatką, to właśnie Stanisław okazywał jej najwięcej wsparcia, stając w obronie kuzynki przeciwko atakom ze strony Izabeli Lubomirskiej. W 1765 r. między nowym królem a księżną narodziło się innego rodzaju uczucie, które szybko przerodziło się w romans.

Związek króla i Izabeli nie był wcale tajemnicą. Wiedział o nim, a nawet akceptował go księżę Adam Czartoryski, który sam również nie stronił od miłosnych przygód. Pomimo nieukrywanych romansów małżeństwo Czartoryskich zaczęło

rozkwitać. Adam nie traktował już żony lekceważąco, dostrzegając jej intelekt, charakter i realną chęć rozwoju. 15 marca 1768 r. Izabela urodziła drugą córkę, Marię Annę i podobnie jak w przypadku pierwszego dziecka kwestia ojcostwa nie jest jasna. Najprawdopodobniej biologicznym ojcem Marii był król Stanisław II August, a świadomi tego współcześni wydarzeniom złośliwcy nadali jej przezwisko „Ciołkówna”.

ROSYJSKI AMBASADOR W OBJĘCIACH KSIĘŻNEJ

Więszym echem niż związek z królem odbiła się wieść o romansie Izabeli z Nikołajem Repninem, rosyjskim posłem carycy Katarzyny II. Jednak w przeciwieństwie do poprzednich flirtów księżnej ten nie narodził się z uczucia, a z inicjatywy Stanisława Poniatowskiego i Adama Czartoryskiego.

Reprezentujący interesy imperium rosyjskiego Repnin miał za zadanie zdusić w zarodku wszelkie przejawy wzmocnienia i uniezależnienia się Rzeczypospolitej od carskich wpływów. Ulegając prośbom męża i kuzyna, Izabela posłużyła się swoim urokiem, by oczarować rosyjskiego dyplomata, co z pewnością je się udało, gdyż 4 marca 1767 r. para udała się do teatru, w którym Repnin wykupił prywatny spektakl.

Pomimo starań księżnej poseł nie zmienił kierunku swojej polityki, czego wyraz dał w czasie tzw. sejmku repninowskiego, wywołując do Kaługi w Rosji: biskupa krakowskiego Kajetana Sołtyka, biskupa kijowskiego Józefa Andrzeja Załuskiego, hetmana polnego koronnego Wacława Rzewuskiego oraz jego syna Seweryna posła podolskiego. 29 lutego 1768 r. w Barze na Podolu utworzono konfederację skierowaną przeciwko nadużyciom Repnina i rosyjskiej ingerencji w sprawy Rzeczypospolitej. Okres ten Adam i Izabela postanowili bezpiecznie spędzić na podróżach, a sam poseł w kwietniu następnego roku został zdymisjonowany przez carycę.

FRANCUSKI ROMANS W LONDYŃSKICH SALONACH

14 stycznia 1770 r. Izabela urodziła pierwszego syna – Adama Jerzego, przyszłego polityka, a po powstaniu listopadowym przywódcę obozu politycznego Hôtel Lambert w Paryżu. Na dwa lata Czartoryscy wyjechali do Holandii, a stamtąd do Anglii. W Londynie Izabela miała okazję rozmawiać i grać na fisharmonii z samym Benjaminem Franklinem, politykiem, uczonym i przyszłym ojcem założycielem Stanów Zjednoczonych Ameryki. Tam też spotkała swoją kolejną miłość – Armandę Louis de Gontaut, księcia Lauzun, miłośnika Anglii oraz kobiet, który w swoich pamiętniku utrwalił bardzo ciekawy opis księżnej:

...mając najpiękniejsze oczy, najpiękniejsze włosy, najpiękniejsze zęby, śliczne stópki i będąc cery wielce śniadej, acz nieświeżej i zeszpeconej przez ospę, łagod-



Adam Kazimierz Czartoryski

nością w sposobie bycia i ruchami o niezrównanym wprost wdzięku pani Czartoryska udowodniała, że nie będąc wcale ładną, można być osobą uroczą. (Duc de Lauzun, Pamiętniki)

Arystokrata miał jednak w Londynie rywali: Nikołaja Repnina, który prawdziwie zadurzył się księżnej oraz francuskiego ambasadora, Adriana Louisa de Bonnières. Z czasem o względy Izabeli ubiegało się już tylko pierwszych dwóch kandydatów. W końcu księżna odtrąciła także Repnina, z kolei francuskiemu księciu wyznała miłość. Jej owocem zaś miał okazać się kolejny syn Izabeli, Konstanty Adam, którego narodziny 28 października 1774 r. jego biologiczny ojciec oglądał ukryty w szafie. Płomienny związek wkrótce ostygł, a wezwany nagłymi sprawami do Francji de Lauzun stracił głowę na gilotynie podczas rewolucji francuskiej w 1793 r.

OSOBISTA TRAGEDIA I PUŁAWSKI ROZKWIŁ

Związek z Francuzem kończy historię burzliwych miłości Izabeli Czartoryskiej, lecz w tym samym czasie nawiązała ona intymną relację Franciszkiem Ksawerym Branickim, hetmanem wielkim koronnym. Kolejne lata miały księżnej spokojnie na salonowych rozrywkach. Lato spędzała na leżą-

cych niedaleko Warszawy Powązkach, gdzie od 1771 r. nadzorowała powstanie parku krajobrazowego. Centrum życia towarzyskiego pozostawał jednak niezmiennie Pałac Błękitny.

Tam też doszło do osobistej tragedii Czartoryskich. Na początku stycznia 1780 r. Teresa, najstarsza córka Izabeli i Adama doznała rozległych oparzeń całego ciała po tym, jak jej sukienka zajęła się ogniem od salonowego kominka. Zaledwie 15-letnia dziewczyna zmarła 13 stycznia, kilkanaście dni po wypadku. Nie był to koniec nieszczęść. Księżna była wówczas w połogu, a narodzona córka, Gabriela zmarła po zaledwie kilku dniach.

Izabela ciężko przeżyła utratę córek i coraz rzadziej odwiedzała swoją letnią rezydencję, która zapewne przypominała matce o stracie Teresy. Trzy lata później także Pałac Błękitny stracił status kwatery głównej Czartoryskich. Pogarszające się relacje między Adamem Kazimierzem a królem sprawiły, że mąż Izabeli postanowił przenieść ich siedzibę do Puław. Tam księżna zajęła się rozbudową nowej rezydencji i otaczającego go parku. Ambitna Izabela zadbała też o to, by Puławy stały się centrum życia intelektualnego i kulturalnego, które mogłoby rywalizować z dworem królewskim Stanisława Augusta.

JAK ŁABĘDZICA STAŁA SIĘ SPARTANKĄ

W 1782 r. na dworze Stanisława Augusta pojawiła się Maria Anna d'Ugrumoff, która oświadczyła królowi, że Adam Kazimierz Czartoryski planuje zamach na jego życie. Monarcha nie dał wiary tym oskarżeniom ani wtedy, ani dwa lata później. Maria Anna zwróciła się następnie do Adama Kazimierza, któremu wyznała, że sam król planuje zamach na jego życie, a wykonawcami jego woli mieli być Franciszek Ryx, królewski kamerdyner oraz generał Jan Komarzewski.

Plotka trafiła na podatny grunt. Ksiądz dał wiarę oskarżeniom i uwięził rzekomych spiskowców. Sprawa odbiła się głośnym echem w Warszawie, a poszkodowani wytoczyli Czartoryskiemu proces o zniesławienie. W kwietniu 1785 r. proces dobiegł końca, oskarżenia uznano za fałszywe, a przegrany proces kosztował Adama Kazimierza majątek. Winną oszczerstwa Marię Annę d'Ugrumoff skazano na karę dożywocia w twierdzy gdańskiej, lecz w 1793 r. została uwolniona przez pruskie władze.

Tzw. afera Dogrumowej musiała być dla Izabeli nie lada przeżyciem, gdyż w jej wyniku księżna zaczęła w większym stopniu interesować się sprawami państwowymi i polityką. Sanktuarium kultury i nauki, jakim były Puławy, zaczęło się teraz przekształcać w centrum życia politycznego, a sztuka stała się dla księżnej formą wyrazu jej poglądów. Właśnie w tym celu 15



Rezydencja Czartoryskich w Puławach

czerwca 1786 r. wystawiła ona operę „Matka Spartan-ka”, którą w wielkiej sali pałacu puławskiego obejrzało ok. 500 osób w tym najważniejsi przedstawiciele stronnictwa antykrólewskiego. W sztuce, która w rzeczywistości wzywała do walki o suwerenność Rzeczypospolitej, Izabela zagrała rolę Spartan-ki Teony, a „Matka Spartan-ka” stała się odtąd jej przydomkiem.

SEJM CZTEROLETNI

Izabela aktywnie uczestniczyła w życiu politycznym zarówno w Polsce, jak i za granicą. W 1787 r. małżonkowie spotkali się z cesarzem Austrii, Józefem II Habsburgiem, następnie w Paryżu jeszcze tego roku księżna odbyła rozmowę z Marią Antoniną, królową Francji. W kolejnym roku Izabela z determinacją wspierała męża, który został wybrany posłem z województwa lubelskiego na sejm. Na okres tzw. Sejmu Czteroletniego Pałac Błękitny Czartoryskich po raz kolejny stał się sercem życia towarzyskiego w Warszawie, gdzie księżna czuwała nad organizacją przyjęć i spotkań.

Aktywność polityczna Izabeli przejawiała się również bardziej bezpośredni sposób. Czartoryska przyglądała się obradom sejmu i ostentacyjnie wyrażała swoje poparcie bądź dezaprobatę. Ponadto domagała się od posłów, by zrezygnowali z modły zachodniej i ubierali się w tradycyjnie polskie stroje szlacheckie. Wszystko to sprawiało, że księżna skupiała na sobie uwagę zarówno popleczników, jak i krytyków związku, z czym Adam Kazimierz postanowił odesłać ją i syna Adama Jerzego w podróż po Wielkiej Brytanii, gdzie przebywali od początku 1790 r. do 1791 r.

W ŚRODKU WOJENNEJ ZAWIERUCHY

Po powrocie do domu Izabela znalazła się w samym centrum działań wojennych. W 1792 r. wybuchła przegrana dla Rzeczypospolitej wojna polsko-rosy-

jska, do której wyniku przyczyniła się w znacznym stopniu zdrada Ludwika Wirtemberskiego, dowódcy korpusu litewskiego, a prywatnie męża Marii Czartoryskiej, córki Izabeli. Po klęsce Adam Kazimierz wyjechał do Wiednia szukać wsparcia u zaprzyjaźnionego cesarza Józefa II, Izabela zaś została, by opiekować się Puławami. Te zostały jednak w znacznym stopniu zniszczone przez przechodzące rosyjskie oddziały, a księżna przyniosła się do leżącej w Galicji Sieniawie.

Tam udzieliła ona schronienia Tadeuszowi Kościuszce, jednemu z polskich dowódców i bohaterowi wojny o niepodległość Stanów Zjednoczonych. Kościuszko cieszył się wielkim poważaniem wśród Czartoryskich, był także adeptem szkoły rycerskiej, której Adam Kazimierz był komendantem. Te koneksje, a następnie pobyt Kościuszki w Sieniawie, przyczyniły się do długo panującego poglądu, że to właśnie Czartoryscy, a zwłaszcza Izabela, byli głównymi inicjatorami wybuchu insurekcji w 1794 r.

ŚWIĄTYNIA SYBILLI I DOM GOTYCKI

Po upadku powstania Tadeusza Kościuszki caryca Katarzyna zajęła majątek Czartoryskich. Zdeteminowana, by wrócić do domu, Izabela zwróciła się o pomoc do dawnego kochanka – Nikołaja Repnina, który polecił małżonkom oddać na rosyjską służbę synów: Adama Jerzego i Konstantego, co też Czartoryscy uczynili, a w sierpniu 1795 r. odzyskali majątek.

Kiedy w czerwcu przeszłego roku Izabela powróciła do Puław, przystąpiła do dynamicznej odbudowy zrujnowanej posiadłości. Szczególną uwagę księżnej pochłonął pałacowy park, który postanowiła zaprojektować w stylu angielskim. Jednym z najważniejszych elementów parku była tzw. Świątynia Sybilli – budynek w kształcie rotundy zaprojektowany na wzór rzymskiej świątyni Vesty znajdującej się w Tivoli. Zbudowany między 1798 r. a 1801 r. gmach powstał w celu pomieszczenia bogatego zbioru historycznych artefaktów, które księżna gromadziła w czasie swoich licznych podróży lub otrzymywała w darach. Wśród zbiorów znalazły się m.in. listy Marii Stuart i Jerzego Waszyngtona, a także krzesło Williama Szekspira czy obraz „Dama z gronostajem” Leonarda da Vinci. Do zbioru polskich artefaktów należały, chociażby trzewiki królowej Jadwigi kaliskiej, rzekome fragmenty czaszki Bolesława Chrobrego, jak również oręż i trofeum z bitwy pod Wiedniem. W późniejszym czasie zagraniczne



Świątynia Sybilli

zabytki zostały przeniesione do ukończonego w 1809 r. Domu Gotyckiego. Więcej na temat artefaktów i związanych z nimi tajemnic dowiesz się z książki Krzysztofa P. Czyżewskiego pt. *Izabela i sześć zaginionych koron*.

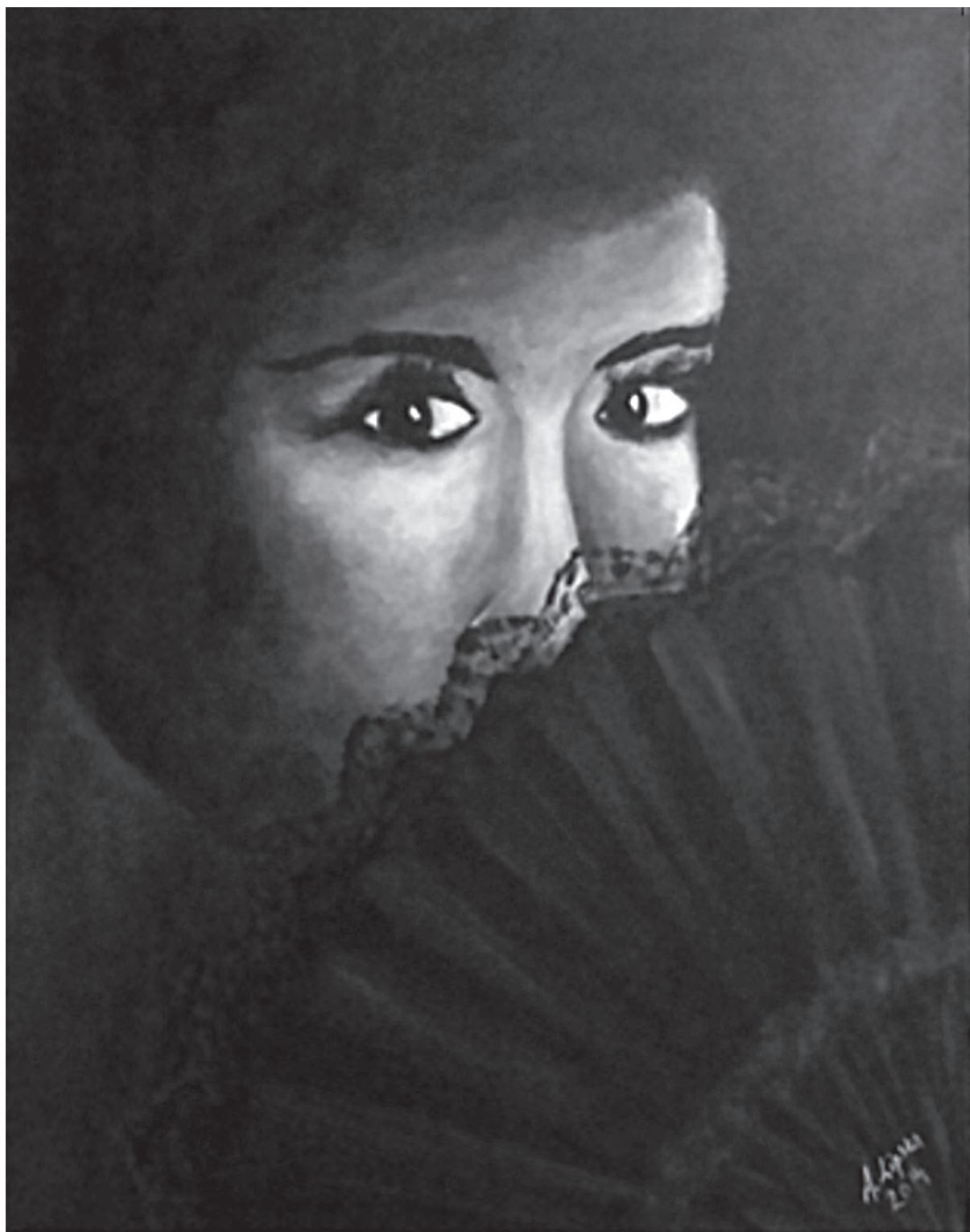
KOLEKCJONERKA, MECENASKA I PISARKA

Izabela Czartoryska osobiście zajmowała się opracowywaniem i katalogowaniem swoich zbiorów. W 1830 r. kolekcja księżnej została ewakuowana do Paryża, a następnie 1876 r. trafiła do Krakowa, gdzie stała się załącznikiem zbiorów Muzeum Książąt Czartoryskich.

Izabela Czartoryska poświęcała dużo czasu i energii na poprawę edukacji chłopów pracujących w jej majątku. Działalność księżnej poskutkowała utworzeniem kilku szkół elementarnych oraz udostępnieniem budynku na rzecz Instytutu Nauczycieli Elementarnych i Organistów. Do chłopów kierowała też niektóre swoje publikacje jak np. wydaną w 1819 r. „Pielgrzym w Dobromilu, czyli nauki wiejskie z dodatkiem powieści i 40 obrazkami”.

Adam Kazimierz Czartoryski zmarł w 19 marca roku 1823 r. w Sieniawie. Izabela przebywała w Puławach do 1831 r., kiedy po wybuchu powstania listopadowego została zmuszona do opuszczenia majątku zagrożonego przez rosyjskie oddziały dowodzone przez wnuka księżnej, Adama Wirtemberskiego, syna niesławnego zdrajcy z czasów wojny polsko-rosyjskiej, Ludwika Wirtemberskiego. Leciwa księżna zamieszkała w Wysocku u swojej córki Marii, gdzie zmarła 19 czerwca 1835 r. w wieku 89 lat. 25 lat później szczątki Izabeli umieszczono w rodzinnym grobie Czartoryskich w Sieniawach.

Rafał Gumiński



Agnieszka Lipska: Enigma

Henryk Wieniawski

190. rocznica urodzin

Jeden z najlepszych i najbardziej charyzmatycznych skrzypków swojej epoki, który rozpoczął karierę jako cudowne dziecko. Jego dorobek kompozytorski to przede wszystkim wirtuozerski repertuar skrzypcowy na czele z dwoma koncertami z orkiestrą.

Henryk Wieniawski urodził się w Lublinie 10 lipca 1835 roku w rodzinie pochodzenia żydowskiego. Ojciec artysty, urodzony jako Wolf Helman, chciał być urzędnikiem, lecz odmówiono mu jako Żydowi prawa do wykonywania tego zawodu, wobec czego podjął studia filozoficzne i medyczne na Uniwersytecie Warszawskim, już jako Tadeusz Wieniawski. Po ukończeniu studiów medycznych (1825) rozpoczął praktykę lekarską, początkowo w Warszawie, a od 1828 roku pracował w rodzinnym Lublinie. W tymże roku przyjął chrzest w obrządku katolickim. W czasie powstania listopadowego służył jako lekarz sztabowy w czwartym pułku strzelców pieszych. Po powstaniu opuścił kraj, zaś w roku 1833 powrócił do Lublina, podejmując na nowo praktykę lekarską. Matka Henryka Wieniawskiego, Regina – druga żona Tadeusza, poślubiona w 1833 roku – była córką warszawskiego lekarza Józefa Wolffa. Jej brat Edward był pianistą i kompozytorem. Uczył się muzyki u tych samych pedagogów co Chopin – u Wilema Würffla w Wiedniu i Józefa Elsnera w Warszawie. W okresie pobytu w Warszawie (do 1835) wykonywał publicznie utwory własne i Chopina. Po wyjeździe do Paryża przez jakiś czas podtrzymywał bliskie stosunki z Chopinem, który wprowadził go do kręgu swoich znajomych. Młodszy brat matki, Maurycy, miał firmę księgarską w Petersburgu. Regina Wieniawska urodziła poza Henrykiem trzech synów: Juliana oraz bliźnięta Józefa i Aleksandra. Najstarszy z rodzeństwa, Julian, został literatem; pisywał pod pseudonimem Jordan. Pozostawił po sobie pamiętniki, które są cennym źródłem wiadomości o rodzinie Wieniawskich. Józef był pianistą i kompozytorem, zaś Aleksander poświęcił się pracy urzędniczej. Z pierwszego małżeństwa z Ewą Feder miał Tadeusz Wieniawski syna Tadeusza Józefa. Był on lekarzem.

Początków gry na fortepianie udzielała utalentowanemu synom Regina Wieniawska. W domu uprawiano też muzykę kameralną. Według relacji Józefa Reissa, pierwszym nauczycielem skrzypiec Henryka był Józef Hornziel, a po jego wyjeździe do Warszawy opiekę nad chłopcem przejął Stanisław Serwaczyński. Nauka u Serwaczyńskiego miała trwać do roku 1843. Biogramy Wieniawskiego opublikowane za jego życia wymieniają



natomiast jako nauczyciela lub nawet odkrywcę jego talentu Maxa (Miskę) Hausera, skrzypka węgierskiego pochodzenia zamieszkałego w Lublinie. Z jego inspiracji miał powstać plan wysłania Henryka na dalszą naukę za granicę. Latem 1843 roku zaaranżowano spotkanie chłopca z koncertującym w Warszawie czeskim skrzypkiem Heinrichem Panofką. Ten zalecił wysłać dziecko do któregoś z konserwatoriów zagranicznych. Wybrano Paryż, gdzie mieszkał wuj Edward Wolff. Dwunastoletni Henryk wyjechał tam pod koniec lata 1843 roku pod opieką przyrodniego brata Tadeusza. Dzięki protekcji wuja Henryk został przyjęty do konserwatorium. Wymagało to ominięcia wymogów regulaminu określającego wiek uczniów na co najmniej dwanaście lat (Henryk miał zaledwie osiem) oraz dopuszczającego do nauki jedynie osoby posiadające francuskie obywatelstwo. Przewyciężono także trudności finansowe – koszty nauki młodego artysty pokryto ze stypendium przyznanego przez władze carskie. W pierwszym roku nauki Henryk pozostawał pod opieką Jules'a Clavela. Pomyślny wynik publicznego popisu, jaki odbył się w kwietniu 1844 roku w sali Erarda, zdecydował o przyjęciu go do mistrzowskiej klasy Josepha Lamberta Massarta. Po dwóch latach nauki u Massarta Henryk Wieniawski przystąpił do egzaminu konkursowego, wykonując XVII Koncert skrzypcowy

Viottiego. Otrzymał pierwszą nagrodę i złoty medal. Świadkiem tryumfu Henryka na koncercie laureatów konserwatorium, który odbył się 6 grudnia 1846 roku, była Regina Wieniawska, przybyła do Paryża z młodszym synem Józefem, który także podjął naukę na paryskiej uczelni.

W latach 1846–1847 bracia Wieniawscy zamieszkali wraz z matką w Paryżu. Wieniawski kontynuował naukę gry skrzypcowej u Massarta, próbował też komponować. Około roku 1850 Wieniawski opublikował swoje opus 1 – dedykowany Massartowi *Grand caprice fantastique*. W tym czasie młody artysta regularnie uczestniczył w koncertach konserwatorium oraz w koncertach kameralnych, a 30 stycznia 1848 roku wystąpił wspólnie z bratem Józefem i wujem Edwardem w sali Saxa. Koncert ten zakończył pierwszy pobyt braci Wieniawskich w Paryżu. Następnie Henryk udał się do Rosji, by zaprezentować się swoim darczyńcom. Przyrodni brat Tadeusz zajął się organizacją jego koncertów w Petersburgu. 12 kwietnia (31 marca wg kalendarza juliańskiego) 1848 roku młody Wieniawski dał się słyszeć w sali Teatru Michajłowskiego u boku znanych artystów rosyjskich, m.in. pianisty Antona Gerkego – pioniera wykonawstwa chopinowskiego w Rosji. 27 (15) kwietnia wystąpił w sali Zgromadzenia Szlacheckiego, a 28 (16) maja dał pożegnalny koncert w Teatrze Michajłowskim. Obok opanowanych w czasie nauki w Paryżu pozycji żelaznego repertuaru skrzypcowego (Viotti, Bériot) Wieniawski zaprezentował w Petersburgu kompozycje własnego pióra: *Wariacje na temat własny i Rondo alla polacca*.

Lato 1848 roku młody artysta wykorzystał na tournée pod opieką matki. Jeździli po miastach nadbałtyckich, zrobili także wycieczkę do Helsinek. Wypoczywali w kurorcie Ploenen w Kurlandii, w majątku generałowej Angeliki de Roenne. Następnie Henryk pojechał do Warszawy, przez Wilno, gdzie poznał Stanisława Moniuszkę. Zadziergnięta wówczas przyjaźń z autorem *Halki* została przypieczętowana dedykacją na karcie tytułowej *Allegro de Sonate op. 2*.

W październiku 1848 roku Henryk Wieniawski dał w Warszawie dwa koncerty, w salach Teatru Wielkiego. Następnie wpadł na koncert dobroczynny do rodzinnego Lublina, aby stamtąd już na początku grudnia pojechać przez Wrocław do Drezna. Artysta wystąpił tam 23 stycznia 1849 roku w Hotelu Polskim, wspólnie ze znaną śpiewaczką Wilhelminą Schröder-Devrient i wiolonczelistą Friedrichem Augustem Kummerem. W Dreźnie spędził kolejne trzy miesiące jako gość Karola Lipińskiego i zarazem jego uczeń – najprawdopodobniej wdrażał się pod kierunkiem Lipińskiego w kameralistykę. Dzięki protekcji sławnego kolegi wystąpił w Lipsku i Weimarze – tam dwukrotnie grał w obecności Franza Liszta. W marcu artysta powrócił przez Berlin i Hamburg do Paryża, by na nowo podjąć naukę w konserwatorium. Tym razem zapisał się do klasy harmonii, podobnie jak jego brat Józef, który latem 1848 roku



ukończył studia pianistyczne i wokalne, otrzymując w obu dyscyplinach pierwsze nagrody. Studia teoretyczne braci (Henryka u Hipolita Colleta, Józefa w klasie Félix Le Couppey) trwały do końca roku szkolnego 1849/1850. W tym czasie Henryk i Józef wielokrotnie występowali z koncertami.

We wrześniu 1850 roku bracia Wieniawscy przyjechali do Warszawy. Na początku listopada mieli zaszczyt wystąpić w pałacu Łazienkowski przed cesarową Rosji. Wspólnie wykonali utwór swego wuja oraz duet własnej kompozycji, oparty na motywach rosyjskiego hymnu *Boże, caria chrań*, który, zgodnie ze zwyczajem epoki, dedykowali władcy. Przełom listopada i grudnia zajęły występy na prowincji – w Kaliszu i Radomiu. Następnie bracia dali dwa koncerty w warszawskim Teatrze Wielkim (16 i 23 grudnia). Z nadwiślańską stolicą pożegnali się 2 stycznia 1851 roku koncertem dobroczynnym, następnie pojechali do Kijowa, by dać się poznać publiczności przybyłej tam na doroczne targi. Z Kijowa ruszyli do Petersburga, następnie zrobili gigantyczny objazd po miastach imperium rosyjskiego, który zakończył się w grudniu 1852 roku w Kijowie. W czasie tournée artyści odwiedzili m.in. Mitawę, Helsinki, Moskwę, Odessę, Woroneż, Saratów, Charków, Elizawietgrad, Kursk, Połtawę, Tuł, Twer, Symbirsk, Władimir, Orel, Kazań, a także Wilno. W Wilnie Henryk i Józef Wieniawscy byli w maju 1852, w towarzystwie swego przyrodniego brata Tadeusza, przyjmując zaproszenie Stanisława Moniuszki do wystąpienia w ramach zorganizowanej przez niego serii koncertów.

Podczas pobytu w Rosji Henryk Wieniawski skomponował dwa utwory zaliczane do jego najlepszych utworów: *Souvenir de Moscou op. 6* oraz *Carnaval russe op. 1*. Już za życia artysty przyjęły je do repertuaru inni skrzypkowie.

Rok 1853 rozpoczął się od wizyty w Wiedniu. W marcu bracia Wieniawscy pięciokrotnie występowali w prestiżowej sali Gesellschaft der Musikfreunde. W dwóch ostatnich koncertach towarzyszyła im orkiestra opery dworskiej, z którą Henryk wykonał koncerty Lipińskiego i Mendelssohna. Publiczność wiedeńska przyjęła Wieniawskich niezwykle gorąco. Doczekali się pochlebnych recenzji, jednak – naraziwszy się krytykom, którym nie posłali zwyczajowych zaproszeń, nie uniknęli kilku poważnych ataków prasowych.

Kolejnym miastem, w którym pojawili się bracia, był Kraków. W tamtejszym teatrze wystąpili trzykrotnie – 13, 15 i 17 kwietnia. Czas od połowy kwietnia do początku lipca 1853 roku wypełniła wizyta w Lipsku, gdzie załatwiano interesy z wydawcami, a następnie kolejna wizyta u Franza Liszta w Weimarze – w gronie jego stałych uczniów był już wtedy Józef Wieniawski. W Weimarze bracia wystąpili w koncertach dworskich, co zaowocowało obdarzeniem Henryka tytułem wirtuoza dworskiego (Kammervirtuos) przez arcyksięcia Weimaru.

Latem podążali Wieniawscy śladami wykwintnej publiczności, która udała się do znanych środkowoeuropejskich uzdrowisk. Odwiedzili Karlsbad i Marienbad, po czym przenieśli się aż do Moskwy, dokąd wezwało ich intratne zaproszenie. Po powrocie kontynuowali objazd uzdrowisk i miast leżących w ich pobliżu. Zjawili się w Kissingen, Baden-Baden, Bad Homburg, Wiesbaden, Ems, Kreuznach, Spa i Akwizgranie.

Sezon zimowy 1853 roku rozpoczęło poważne przedsięwzięcie – występ w renomowanej sali lipskiego Gewandhausu (27 października). Gwoździem programu było prawykonanie skomponowanego latem przez Henryka *I Koncertu skrzypcowego fis-moll op. 14*. Następnie bracia Wieniawscy podążyli do Bawarii, odpowiadając na zaproszenie tamtejszego władcy, poznane latem w Baden-Baden. Przebywali tam do połowy stycznia 1854 roku. Następnie podróżowali przez Frankfurt nad Menem do Berlina. Pobyt w Berlinie i pobliskim Poczdamie przeciągnął się do połowy kwietnia 1854 roku; bracia Wieniawscy osiągnęli w mieście nad Sprewą olbrzymi sukces komercyjny. Ich koncerty, powtarzane po kilka razy w teatrze królewskim, Teatrze Krolla i operze, przyciągnęły tłumy publiczności. W drodze powrotnej z Berlina bracia wstąpili do Poznania. W poznańskim teatrze miejskim odbyły się trzy koncerty: 21, 22 i 23 kwietnia. W drugiej połowie maja 1854 roku Wieniawscy



odwiedzili szereg miast w Prusach Wschodnich (Królewiec, Gdańsk, Elbląg, Bydgoszcz), następnie powrócili do Poznania, dając osiem koncertów w teatrze miejskim oraz w hotelu Bazar.

Po krótkich wakacjach spędzonych w pałacu hrabiego Mielżyńskiego w Poznaniu Wieniawscy wznowili tournée po Niemczech. Pojawili się w Lipsku, Monachium, Kissingen, Ostendzie, Baden-Baden, Würzburgu, Bad Homburg i Heidelbergu, gdzie zostali zmuszeni odpocząć z powodu wyczerpania Henryka. Tournée zostało wznowione w listopadzie 1854 roku koncertami we Frankfurcie nad Menem i Kolonii.

W styczniu 1855 roku bracia Wieniawscy zadebiutowali w Brukseli. Pierwszy koncert dali w sali konserwatorium, kolejny – w nowo otwartej sali Cercle des Arts. Gwoździem programu było nowo wyuczona Sonata Kreutzerowska Beethovena.

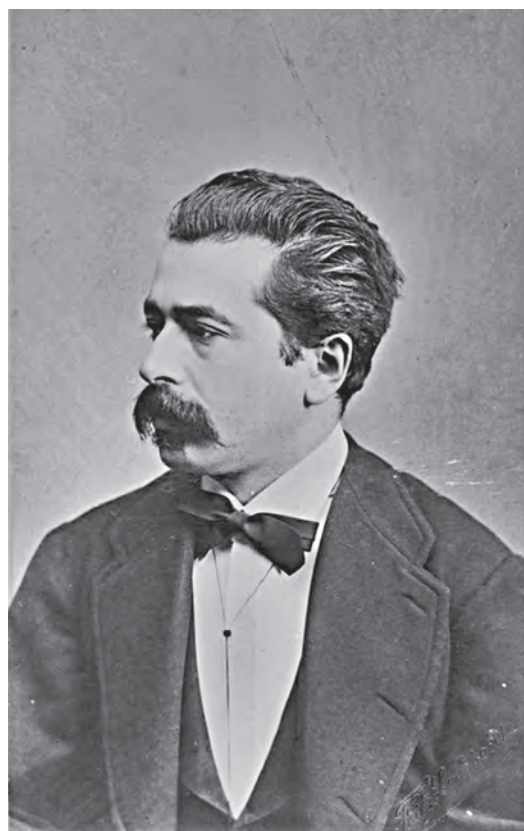
Następnym celem braci Wieniawskich był Paryż. Dotarli tam wiosną 1855 roku przez Hamburg, Hannover i Bremę. Odnowili dawne znajomości, a Henryk wręczył profesorowi Massartowi swój nowy utwór – *Scherzo-Tarantellę op. 16*.

Począwszy od sierpnia 1855 roku, przez półtora roku bracia występowali osobno. Pierwszy po

rozstaniu z bratem koncert Henryka Wieniawskiego odbył się w sierpniu 1855 roku Monachium. Trwał jeszcze letni sezon uzdrowiskowy, który wykorzystał artysta na kurację w dolnośląskim Salzbrunn; przy okazji artysta koncertował w tamtejszym Domu Zdrojowym. Dalej pojechał do Wrocławia. Dał dwa koncerty w miejscowym teatrze (20 sierpnia i 1 września); nie cieszyły się one dobrą frekwencją – w mieście grasowała cholera, a niedobitki potencjalnych słuchaczy zwabiła koncertująca równocześnie orkiestra Beniamina Bilsego.

30 września 1855 roku odbył się drugi występ Henryka w lipskim Gewandhausie, inaugurujący kolejną serię koncertów abonamentowych w tej szacownej sali. Zagrał Koncert skrzypcowy Mendelssohna oraz Fantazję na temat „Di tanti palpiti” Paganiniego. Koniec roku wykorzystał Wieniawski na objazd po miastach niemieckich (Kolonia, Berlin, Brema), a w styczniu 1856 roku pojechał powtórnie do Brukseli. Zatrzymał się tam na prawie dwa miesiące, rozpoczynając kolejny etap działalności, w którym nacisk został położony na dziedzinę zdobywającą wówczas coraz większe zainteresowanie poważnej publiczności – muzykę kameralną. Na pierwszym z brukselskich koncertów, który odbył się w sali Towarzystwa Artystyczno-Literackiego, wykonał, wraz z pianistą Edwardem Lassenem i wiolonczelistą Fischerem Trio d-moll Mendelssohna, zaś na koncercie wieńczącym pobyt – Kwartet F-dur op. 59 nr 1 Beethovena. Korzystając z pobytu w Brukseli, odwiedził Wieniawski pobliskie miasta – Antwerpię i Gandawę. Krótką wycieczką miał być także wypad do Utrechtu. Szalony sukces koncertu, który dał tam w połowie marca 1856 roku, sprawił, że pobyt w Holandii przeciągnął się do maja. W ciągu tego czasu artysta dał prawie 50 koncertów w głównych miastach kraju (Amsterdam, Haga, Utrecht, Dordrecht, Delft, Rotterdam, Arnhem, Lejda, Breda, Loo), grając utwory wirtuozowskie oraz sonaty Beethovena z pianistą Augustem Dupontem. Sukces był ogromny. Na koncerty „drugiego Paganiniego” przybywały tłumy publiczności. Kilka holenderskich towarzystw muzycznych uhonorowało artystę członkostwem, król Wilhelm III, któremu dedykował Wieniawski Poloneza koncertowego D-dur nr 1, zrewanżował się Krzyżem Kawalerskim Orderu Korony Dębowej, w Muzeum Królewskim w Hadze wystawiono popiersie Wieniawskiego wyrzeźbione przez Lacomblé'a.

W maju 1856 roku artysta pojechał do Londynu, w czerwcu słuchano go w Belgii, zaś w lipcu – w Królewcu. Tygodnie wakacyjne spędził Wieniawski tradycyjnie w uzdrowiskach niemieckich. Pomiędzy listopadem 1856 roku i majem roku następnego ponownie koncertował – wraz z bratem – w Holandii, dając tam ponad 100 koncertów i odbierając kolejne hołdy, choć pojawiły się także głosy krytyczne,



zarzucające artyście komercjalizm i ograniczoność repertuaru.

W kwietniu 1857 odnajdujemy Henryka Wieniawskiego we Lwowie. Przybył tam także z bratem. Pomiędzy 16 kwietnia i 4 maja dali wspólnie siedem koncertów. Ich program obejmował utwory prezentowane poprzednio w Niemczech, Holandii i Belgii. Jeden z koncertów poświęcony był muzyce kameralnej.

Jeszcze trzy razy bracia zaprezentowali się wspólnie – na koncertach w Krakowie, jakie nastąpiły zaraz po serii występów lwowskich – w dniach 15, 17 i 20 maja 1857 roku. Następnie Henryk udał się sam do Królewca, a stamtąd do Poznania, gdzie wystąpił 17 czerwca na koncercie dobroczynnym zorganizowanym w sali hotelu Bazar przez muzykalną księżnę Marcelinę z Radziwiłłów Czartoryską.

Wieniawski udał się następnie do Salzbrunn, gdzie leczył się i występował wspólnie z ustusunkowanymi amatorami. Reszta lata upłynęła Wieniawskiemu na krótkim wypoczynku na południu Francji, połączonym z koncertami w Marsylii

i Bordeaux, tudzież kolejnym objeździe niemieckich uzdrowisk. Jesień 1857 roku upłynęła mu na kolejnym tournée po Niemczech i Holandii. Wspólnie z kontrabasistą Giovannim Bottesinim i śpiewaczką Fiorentini odwiedzili m.in. Frankfurt, Berlin i Hamburg. W listopadzie tego roku artysta wystąpił też – ostatni raz – we Wrocławiu. W styczniu i lutym 1858 roku ponownie bawił w Belgii i Holandii.

W kwietniu i maju 1858 roku widzimy naszego skrzypka w Paryżu. Udał się tam z Antonem Rubinsteinem. Wspólnie zrealizowali kilka koncertów w sali Herza. Pobyt w Paryżu wykorzystał Wieniawski także na załatwienie interesów z wydawcami. W rezultacie paryska firma Girod wydała przedruki kilku kompozycji.

Z Paryża udał się Wieniawski do Belgii. Latem bawił w Baden-Baden (tam dał wspólnie z Hansem von Bülowem i wiolonczelistą Cossmannem cykl wieczorów triowych), Ostendzie i Wiesbaden. Następnym etapem kariery było Drezno, gdzie dał w październiku 1858 roku dwa dość chłodno przyjęte koncerty. O wiele lepiej powiodło się Wieniawskiemu w Londynie, dokąd dotarł z końcem tego roku i gdzie nawiązał kontakt z Paulem Jullienem, inicjatorem cyklu koncertów muzyki poważnej, które organizowała powołana przez niego firma Société de l'Harmonie Universelle. Z Jullienem oraz śpiewaczką Anną Bishop występował też w Manchesterze, Leeds, Liverpoolu, Glasgow, Belfaście i Birmingham. W lutym 1859 roku trupa Julliena powróciła do Londynu. Wieniawski został zaangażowany do serii zorganizowanych przez nią Popularnych Koncertów Poniedziałkowych (Monday Popular Concerts). W Londynie zaangażował się Wieniawski w wykonawstwo muzyki kameralnej. Ten nurt działalności rozwijał we współpracy z londyńskim Beethoven Quartett Society.

W omawianym czasie przypadło ważne wydarzenie w życiu osobistym Wieniawskiego. W kwietniu 1859 roku poznał za pośrednictwem Antona Rubinsteina pannę Izabelę Hampton, siostrzenicę znanego irlandzkiego pianisty i kompozytora George'a Alexandra Osborne'a. Odwiedził ją latem w Ostendzie, gdzie przebywała wraz z matką. Byli już wówczas zaręczeni. Na pamiątkę tego wydarzenia powstała najsławniejsza miniatura Wieniawskiego – *Legenda*, dedykowana wybrance. Dla artysty Ostenda była jednym z przystanków tradycyjnej letniej trasy po miejscowościach letniskowych. Koncertował tam, jak również w Bad Homburg, Ems, a także w Holandii wspólnie z Antonem Rubinsteinem i Alfredem Piattim.

Początek jesienno-sezonu zastał artystę z powrotem w Londynie, gdzie występował w ramach Koncertów Poniedziałkowych Julliena (m.in. na wieczorze



poświęconym twórczości Louisa Spohra), a także w nowej serii Koncertów Promenadowych, zorganizowanych w teatrze Drury Lane, mieszczącym się w dzielnicy Covent Garden. W grudniu 1859 roku koncertował w miastach holenderskich: Amsterdamie, Zaandam i Hadze.

Warunkiem, jaki postawił ojciec Izabeli Hampton, dając zezwolenie na jej małżeństwo, było podjęcie przez Henryka starań o ustabilizowanie własnej pozycji życiowej i materialnej. Już jesienią 1859 roku pojawiła się szansa zrealizowania danej przez artystę obietnicy – zwałniało się miejsce muzyka dworskiego w Petersburgu, sąjmowane dotąd przez Apolinarego Kątskiego. Artysta zjawił się w rosyjskiej stolicy w kwietniu 1860 roku, by wystąpić z koncertem, po którym został oficjalnie mianowany solistą Jego Imperatorskiej Mości i solistą teatrów cesarskich, a ponadto nadwornym skrzypkiem wielkiej księżnej Heleny.

W drodze powrotnej z Petersburga Henryk Wieniawski zatrzymał się w Wilnie, a z początkiem czerwca stanął w Warszawie. 3 czerwca wystąpił na poranku w salach Redutowych Teatru Wielkiego. Kolejne cztery koncerty (8, 12, 15 i 22 czerwca) odbyły się na głównej scenie Teatru Wielkiego,

z uwagi na masowy napływ publiczności.

8 sierpnia 1860 roku w paryskim kościele św. Andrzeja odbył się ślub Henryka Wieniawskiego z Izabelą Hampton. Młodzi małżonkowie spędzili poprzednie miesiące za granicą. Z początkiem jesieni udali się przez Lublin i Warszawę do Petersburga. Henryk podjął tam obowiązki muzyka nadwornego. Związał się także z założonym w 1859 roku przez Antona Rubinsteina Rosyjskim Towarzystwem Muzycznym, uczestnicząc jako solista w organizowanych przez nie koncertach symfonicznych.

We wrześniu 1862 roku artysta rozpoczął pracę jako pedagog skrzypiec w otwartym przez Antona Rubinsteina Cesarskim Konserwatorium Muzycznym w Petersburgu. Pierwsi – i zarazem jedyni – absolwenci klasy Wieniawskiego opuścili uczelnię w 1866 roku. W grudniu tegoż roku artysta zrezygnował ze współpracy z konserwatorium wskutek konfliktu, jaki rozgorzał między jednym z jego wychowanków a inspektorem uczelni. Do września 1868 roku stanowisko zajmowane przez Wieniawskiego pozostało nie obsadzone.

W czasie urlopów hojnie udzielanych mu przez władze uczelni Wieniawski wyjeżdżał z Rosji na koncerty zarobkowe. Całą wiosnę i lato 1863 roku trwał objazd Danii, Belgii i Nadrenii. Zaczęto w tym czasie plotkować o bajecznych przegranych artysty w karty i ruletkę. Regularnie odwiedzał Wieniawski Londyn. Działal tam w omawianym okresie głównie jako kameralista. Kolejny pobyt w Londynie przypadł na wiosnę i lato 1866 roku. Skrzypek wziął wtedy udział w porankach Musical Union odbywających się w St. James Hall. Na jednym z nich, pod koniec maja 1866 roku, zaprezentował publiczności swoją nową kompozycję – *Fantazję na tematy z „Fausta” Gounoda op. 20*. W omawianym okresie dorobek kompozytorski Wieniawskiego powiększył się m.in. o *Dwa mazurki charakterystyczne op. 19 (Obertas i Dudziarz)* oraz *II Koncert skrzypcowy d-moll op. 22*.

Największym wydarzeniem 1867 roku był udział Wieniawskiego w koncertach towarzyszących Wystawie Powszechnej w Paryżu. Wystąpił tam 11 czerwca w Teatrze Włoskim, grając z Alfredem Jaëllem Sonatę Kreutzerowską. Z Paryża pojechał do Bordeaux, Brukseli, a następnie do letnich uzdrowisk. Z końcem sierpnia pojawił się w Londynie, grając Koncert D-dur Beethovena w Covent Garden Theatre (dawniej Drury Lane), a we wrześniu dał koncert w Manchesterze.

W październiku 1867 roku Wieniawski podjął na nowo obowiązki muzyka dworskiego w Petersburgu. Występował jako solista na koncertach orkiestrowych oraz jako kameralista. Sezon zakończył w kwietniu 1868 roku koncertem w Teatrze Maryjskim; zagrał wówczas Koncert wojskowy Lipińskiego. W przerwach między



koncertami i lekcjami artysta wyjeżdżał do Moskwy. Tam m.in. wystąpił – w połowie marca 1868 roku – wspólnie z bratem Józefem. Sezon wakacyjny 1868 roku rozpoczął się od tournée po Rosji (Charków, Odessa, Woroneż). Bawił też Wieniawski w uzdrowiskach, głównie w celach leczniczych, bowiem od końca lat sześćdziesiątych coraz częściej zapadał poważnie na zdrowiu. W kwietniu 1869 roku widzimy Wieniawskiego w Odessie. Stamtąd udał się do Konstantynopola, gdzie miał zaszczyt wystąpić (na początku czerwca) na dworze sułtana, odbierając bajeczne honorarium w złocie. Od września do grudnia 1869 roku skrzypek brał udział w Petersburgu w kolejnej serii koncertów kameralnych. W trakcie tych koncertów wykonywał także własne drobne utwory. W marcu 1870 roku dał się słyszeć w Teatrze Maryjskim. W kwietniu 1870 roku przybył do Warszawy, po dziesięciu latach nieobecności w mieście. Towarzyszyli mu rodzice i żona. Pierwszy koncert, zorganizowany w południe 26 kwietnia w Teatrze Wielkim, z niewiadomych powodów nie przyciągnął wielu słuchaczy, na drugim był już jednak nadkomplet

(kroniki mówią o 1300 obecnych). Na obu porankach artysta występował z towarzyszeniem orkiestry operowej pod dykcją Adama Münchheimera. 7 maja Wieniawski wystąpił wspólnie z bratem w sali Resursy Obywatelskiej. W koncercie wzięła udział zaprzyjaźniona z Wieniawskimi Helena Modrzejewska.

Latem 1870 roku Wieniawski koncertował w Danii, Szwecji i Norwegii. Na jesień powrócił do Petersburga i do stałego tam zajęcia – udziału w koncertach kameralnych. Kontynuował je do wiosny roku 1871, kiedy to wyjechał do Paryża i Belgii. Przerwę letnią wykorzystał m.in. na występy w Kijowie, Kopenhadze, miastach Szwecji i Norwegii. Wypocząwszy wraz z żoną w Marienbadzie, powrócił z końcem września do Petersburga. Do końca roku zajmował się organizacją kolejnej serii koncertów kameralnych, następnie, uzyskawszy urlop, koncertował w głębi Rosji, w Helsinkach, miastach nadbałtyckich i ponownie na rosyjskiej prowincji. Na początku roku 1872 znajdujemy artystę w Warszawie, Revalu i Helsinkach. Do Petersburga wrócił już tylko po to, by podać się do dymisji ze stanowisk dworskich. 4 czerwca 1872 dał pożegnalny koncert, a 8 czerwca opuścił stolicę carów, udając się do Londynu z przystankami w kilku uzdrowiskach. Przyjazd do Londynu był związany z nowym projektem – artysta skorzystał z otrzymanego przez Antona Rubinsteiną zaproszenia do udziału we wspólnym tournée po Stanach Zjednoczonych. Organizatorem tournée, które miało trwać 8 miesięcy i objąć niemal całe Stany Zjednoczone, Kanadę oraz Kubę, był impresario amerykański Maurice Grau. Prasa podała wysokość honorariów artystów: Rubinstein miał otrzymywać 10 000 dolarów z występ, Wieniawski – 5000. 31 sierpnia 1872 roku Wieniawski, Rubinstein oraz towarzyszące im dwie śpiewaczki: Louise Liebhart i Louise Ormeni-Jakobovits wsiedli w Liverpoolu na statek „China”, płynący do Nowego Jorku. 23 września rozpoczęła się wyczerpująca trasa, w której trakcie artyści wielokrotnie grali w Nowym Jorku, Bostonie, Filadelfii i innych miastach Wschodniego Wybrzeża, odwiedzili kilka stanów leżących na szlaku Appalachów, po czym przez Chicago dotarli do Kanady. W styczniu 1874 roku Rubinstein powrócił do Europy, a Wieniawski już na własny rachunek kontynuował trasę, koncertując w Kalifornii, na Zachodnim Wybrzeżu i ponownie w Nowym Jorku. Tournée zakończył latem 1874 roku na Kubie. Przybywszy do Londynu, pokazał się na Koncertach Promenadowych, a od jesieni występował w Belgii i Holandii i ponownie w Anglii. Z końcem roku otrzymał propozycję zastąpienia chorego Henri Vieuxtempsa na stanowisku profesora klasy skrzypiec w konserwatorium w Brukseli. Uczył tam do września 1877 roku, nie przerywając intensywnej działalności koncertowej, która objęła dosłownie pół Europy, w tym m.in. Paryż, Londyn, Sztokholm, Oslo, Kopenhagę, Wiedeń, Pragę, Brno, Budapeszt, miasta Siedmiogrodu i Słowacji. W 1878 artysta odwiedził także Lwów i Kraków.

Wskutek dalszego pogorszenia się zdrowia skrzypka nieustannie koncertowanie przybrało formę walki o przetrwanie. „Chory, ze śmiercią w sercu, musiał dawać koncerty, by opędzić codzienne koszty utrzymania siebie i żony” – zanotował w swym pamiętniku niemiecki pianista Heinrich Ehrlich, opisując głośny incydent, jakim był nagły atak duszności podczas występu w teatrze Krolla w Berlinie jesienią 1878 roku, który uniemożliwił mu dokończenie występu. W tym okresie czasopisma muzyczne wielokrotnie komentowały trudną sytuację zdrowotną i materialną Wieniawskiego, a nawet przed czasem donosiły o rzekomej śmierci artysty. On sam nie zaprzestawał walki. Z końcem 1878 roku wyruszył ze śpiewaczką Désirée Artôt-Padilla na tournée po Rosji. Po drodze – w styczniu 1879 roku – dał swój ostatni koncert na ziemiach polskich – w Wilnie. W styczniu 1880 roku stan zdrowia skrzypka uległ gwałtownemu pogorszeniu. Został przywieziony do Moskwy, najpierw do szpitala Maryjskiego, a następnie do domu przyjaciółki Piotra Czajkowskiego Nadieżdy von Meck, gdzie zakończył życie w dniu 31 marca. Został pochowany na Cmentarzu Powązkowskim w Warszawie.



W oczach świadków Wieniawski był jednym z najlepszych i najbardziej charyzmatycznych skrzypków swojej epoki. W prasie jego nazwisko zestawiano często z Paganinim, a w Polsce także z Lipińskim. Porównania te bazowały na dziennikarskiej fikcji. Merytoryczne oceny gry Wieniawskiego bazowały na porównywaniu go z innymi przedstawicielami szkoły francuskiej czy też franko-belgijskiej, do której go zaliczono razem z Bériotem, Ernstem, Vieuxtempsem, uczniami Vieuxtempa: Eugenem Ysayem i Jenö Hubayem, jak również z Pablo de Sarasatem. „Wieniawski był największym rywalem Vieuxtempa i stał na tym samym poziomie wirtuozostwa co on” – podsumował Florizel von Reuter, autor popularnego przewodnika po muzyce skrzypcowej z początku XX wieku. Kompetentni obserwatorzy zgodnie podkreślali, że gra Wieniawskiego nie była jedynie pustym popisem wirtuozowskim, lecz reprezentowała wyższy poziom artystyczny. Anonimowy autor hasła biograficznego Wieniawskiego opublikowanego w 1879 roku w *Musikalisches Conversations-Lexicon* Hermana Mendla i Augusta Reissmanna, dostrzegł i docenił zaangażowanie Wieniawskiego w wykonywanie klasycznej muzyki kameralnej.

Popisowy, spontaniczny i bardzo emocjonalny styl gry Wieniawskiego skłaniał krytyków do przeciwstawiania go Józefowi Joachimowi. Celowali w tym krytycy niemieccy. Argumentem był m.in. odmienny typ ich temperamentów, często kojarzony z pochodzeniem artystów. Wieniawski,

Polak i Słowianin, dla wielu był osobą egzotyczną, również z powodu wyglądu (kruczoczarne włosy, ciemne błyszczące oczy) i zachowania (temperament, zmysł towarzyski). Co do sztuki Wieniawskiego, trafnie sklasyfikował ją Eduard Hanslick – jako połączenie „polskiego talentu i francuskiej kultury”.

Już za życia Wieniawskiego inni skrzypkowie (by wymienić tych najbardziej znanych, jak Emil Sauret, František Ondříček, a z polskich – Gustaw Frieman) zaczęli wykonywać jego utwory. Grywano oba *polonezy koncertowe*, *Legendę*, *Scherzo-Tarantellę*, *Fantazję z „Fausta”*, *Airs russes* i inne. *Kaprysy* Wieniawskiego zostały włączone do podstawowego repertuaru dydaktycznego. Do kilku z nich Vieuxtemps osobiście dokomponował akompaniament fortepianowy. Jeden z niezliczonych tomów tzw. ćwiczeń przygotowawczych słynnego czeskiego pedagoga Otakara Ševčíka został poświęcony *Koncertowi d-moll*. Oceny utworów Wieniawskiego były na ogół bardzo pochlebne. Aby przybliżyć ich cechy, korzystano czasem z porównania Wieniawskiego i Chopina. Florizel von Reuter na zawahał się nazwać Wieniawskiego kompozytora „Chopinem skrzypiec”. Twierdził, że do porównania Wieniawskiego i Chopina uprawnia zarówno poetycki ton kompozycji skrzypka, jak i obecny w nich element narodowy.

Magdalena Dziadek



Rzeźnia

Maciej Pinkwart

Przepiękne krajobrazy, majestatyczne góry, unikatowa kultura ludowa, ciekawa architektura, ostoja chrześcijaństwa, polskie Ateny i polski Piemont, stolica sztuki i literatury, magnes, przyciągający ponad pięć milionów turystów rocznie, jedno z najlepiej rozpoznawalnych na świecie polskich miast.

Rzeźnia.

Naprawdę nie wiem, czy w te piękne wiosenne dni rekomendować, czy odradzać lekturę tej książki. Bo, z jednej strony – przeczytałem te ponad 500 stron sporego formatu w trzy dni, ale z drugiej – *Kryminalne Zakopane* Beaty Sabały-Zielińskiej przeleżało u mnie na półce dobrych parę miesięcy. Miałem osobiste powody, by zwlekać. Wiele lat temu jedno z niewielkich wydawnictw zwróciło się do mnie z propozycją, bym opracował dla nich historyczną kronikę pod roboczym tytułem *Zbrodnie w cieniu Tatr*. Odmówiłem. Doszedłem do wniosku, że taki zakopiański *Pitaval* mocno zespecyfikowałby wizerunek miasta, gdzie mieszkałem i które fascynowało mnie swoją urodą, tradycją i odmiennością. A na przestrzeni dwustu lat historii Zakopanego właśnie owe zbrodnie w cieniu Tatr były – o ile wiedziałem – najzwyczajniejsze, takie jak wszędzie, nie mające w sobie żadnej, nawet mrocznej egzotyki, której pokłady wyczerpał przed laty Tetmajer w swoich opowiadaniach *Na skalnym Podhalu*. No, ale była to fantazja pisarza, wyobrażenie o góralszczyźnie sprzed wielu dziesięcioleci.

Kiedyś rzeczywiście opisywałem przestępstwa, a jakże – pierwsza po studiach moja etatowa redakcja to było „Prawo i życie” – organ Zrzeszenia Prawników Polskich, a pierwszy proces, który relacjonowałem, to była kryminalna afera w Polskim Związku Bokserskim. Boże, jakie to było nudne! Potencjał na ciekawe *story* miał casus tzw. Czerwonej Oberży w Szaflarach, ale zlecenie na ten reportaż sądowy dostałem nie ja, tylko stara wyjadaczka, Maria Osiadacz. I w jej tekście, i w dokumentacji sądowej to też była raczej wydmuszka. Zresztą w dziedzinie opisywania współczesnych przestępstw niemal monopol publicystyczny w tej dziedzinie miał w tamtych czasach Jerzy Urban, który pod pseudonimem „Kibic” te sprawy relacjonował w „Kulisach” – sobotnim wydaniu „Expressu Wieczornego” (cykl *Jakim prawem?*).

Więc po *Kryminalne Zakopane* sięgnąłem w końcu nie z uwagi na jakieś szczególne zainteresowanie tematem, ale z uwagi na wieloletnią znajomość z autorką. Beata Sabała-Zielińska, skądinąd z zawodu pielęgniarka, jest najlepszą znaną mi dziennikarką radiową, specjalizującą się w tematyce lokalnej. Wiem, co mówię: przez dwanaście lat była zakopiańską korespondentką Radia Zet, gdzie przed-



tem przez jakiś czas pracowałem ja. A Beata była ze sto razy lepsza ode mnie. Po likwidacji przez Zetkę stanowisk korespondentów terenowych odeszła ze stacji i swoją publicystykę przeniosła na łamy książek, pisanych najpierw o Zakopanem w konwencji żartobliwie ceperskiej (wspólnie z Pauliną Młynarską), potem serio – o górach i ludziach gór. Była to za każdym razem literatura faktu i dobra dziennikarska robota: wywiady z ludźmi, wypisy z dokumentów, własne refleksje. Takie też jest *Kryminalne Zakopane*. Z tym, że *bardziej*.

Przede wszystkim, jest to książka ogromna: duży format (24 x 17 cm), przeszło 540 stron, gęsty druk bez ilustracji. Kiedy książka znalazła się u mnie, oczekiwałem niełatwej lektury na temat dziesiątek zbrodni (no, powiedzmy: przestępstw rozmaitego kalibru) od czasów, gdy hajducy Homolacsów w pierwszej połowie XIX wieku usiłowali spalić w piecu chlebowym niejaką Wójciaczkę, która nie godziła się ustąpić ze swej działki w Małej Łące, po zabójstwo „PersHINGA” koło hotelu Kasprowy w 1999 r. Ale nie: na tych pięciu setkach stron Beata Sabała-Zielińska opisuje, a właściwie dokumentuje i analizuje zaledwie sześć zabójstw (parytet zachowany: trzy

ofiary to kobiety, trzy to mężczyźni), popełnionych na przełomie XX i XXI wieku nie tylko w Zakopanem, ale także w okolicznych wioskach. Sześć rozdziałów drobiazgowo opisuje okoliczności, w jakich doszło do tragedii, atmosferę panującą w domach zabójców i ofiar, przebieg śledztwa, procesów w pierwszych i kolejnych instancjach odwoławczych, posiłkując się wielostronicowymi cytatami z dokumentów sądowych oraz długimi wypowiedziami policjantów, prokuratorów, sędziów i ekspertów. Dwa osobne rozdziały (jeden w środku książki, drugi na końcu) opisują ogólnie techniki i procedury śledztwa, spora część (także w przypisach) odnosi się do podstawowych i szczegółowych przepisów prawa. Bardzo ciekawy był dla mnie rozdział ostatni („Okiem eksperta”), bo dowiedziałem się mnóstwa rzeczy o tym, jak nowoczesne metody badawcze działają w służbie kryminalistyki. To znów mogłem odnieść do mojej własnej praktyki dziennikarskiej – świetnie pamiętam, z jakim przejęciem zwiedzałem Instytut Ekspertyz Sądowych w Krakowie, o czym potem pisałem w „Prawie i Życiu”. Mój Boże, w porównaniu z tym, co w swojej książce opisuje Beata, była to wycieczka do Parku Jurajskiego...

A same zbrodnie, tak drobiazgowo opisane i zanalizowane? Zadziwiając przez swą zwyczajność stanowią koktajl ludzkich tragedii, znieczulicy, prymitywnej agresji, zezwierzęcenia, pazerności, zazdrości, dewiacji, pijactwa i zwykłego chamstwa. Miłośnicy klasyki kryminalnej, wielbiciel prozy Arthura Conan-Doyle’a, Agathy Christie, Joe Alexa czy nawet Raymonda Chandlera niech raczej wybiorą się na wiosenny spacer. Jeśli będzie

to spacer w okolicach Gronika, Witowa, Zakopanego, Doliny Chochołowskiej, Kościeliska czy Białego Dunajca – lepiej być we własnym, dobrze znanym towarzystwie. I nie pić z nieznajomymi.

Co do mnie, *Kryminalne Zakopane* przeczytałem na pewno nie z przyjemnością, ale z wielką uwagą, bo lektura jest, by tak rzec, wciągająca. Sam się sobie dziwiłem, jak bardzo fascynujące potrafi być zwykłe, chamskie, prymitywne zło. To na pewno nie są kunsztowne koncepcje zła profesora Moriarty’ego, fascynujące socjopatę Sherlocka. To co bohaterowie (że się tak wyrażę...) książki Beaty Sabały-Zielińskiej wyczyniają by ukryć ślady swoich zbrodni, jak przedmiotowo traktują i swoje ofiary, i swoich współników, i rodziny jest nieprawdopodobnie odrażające.

Zapewne, to *tylko* sześć ofiar, sześć śledztw, sześć procesów, sześć wyroków. Podhale i Tatry wciąż są przepiękne, kwiaty kwitną, słońce świeci, mieszkańcy są przemili i ciekawi świata, a turystki urocze i sympatyczne. Ale dziś idąc do lasu na spacer przypomniałem sobie historię pani, która najpierw podtruwała nie lubianego męża lekarskimi psychotropowymi, potem go rąbnęła siekierą, którą jej syn zabrał z sobą do lasu, gdzie zapewne wycinał jakieś drzewo, siekierę przy wyrębie zostawił, ale następnego dnia już jej nie było, bo ją ktoś ukradł.

Beata Sabała-Zielińska, *Kryminalne Zakopane*. Najgroźniejsze zbrodnie Podhala, Wydawnictwo Prószyński i S-ka, Warszawa 2024, 544 strony.

24 lipca - Święto Policji



Jery Paruszewski

WOLNOŚĆ SŁOWA

dzieci nie słuchają
 Rodziców
 chorzy
 Lekarza
 wierni
 Kościołów
 politycy
 Wyborców
 bankierzy nie słyszą
 nawet brzęku monet
 komputerowe przelewy
 są bezszelestne
 nikt nie słucha
 Krzyku
 tylko Poeci słuchają
 Poetów
 Tylko

Violetta Paruszeńska

byłeś idealnym mężczyzną
 zawsze miałeś dla mnie czas
 i zrozumienie
 w twoich oczach
 samo dobro
 byłeś cierpliwy
 mówiłeś
 ile trzeba
 nigdy za wiele
 byłeś mądry i silny
 ale skromny i oddany
 kochałeś swoją matkę
 i moją matkę też
 jeszcze dziś czuję
 twoją bezwarunkową
 miłość byłeś idealnym
 mężczyzną
 byłeś moim ojcem.

JERZY PARUSZEWSKI: poeta, autor licznych książek poetyckich, w tym przetłumaczonych na węgierski, rumuński, angielski, rosyjski i łotewski. Jeden z tomików wydał wspólnie ze swoją żoną, Violettą – poetką oraz animatorką kultury. Jego wiersze były publikowane w antologiach i czasopismach literackich Europy, Azji, Ameryki Północnej – po polsku, angielsku, rosyjsku, białorusku, ukraińsku, litewsku, jakuku, węgiersku, rumuńsku, bułgarsku, włosku, grecku, a także zostały przełożone na francuski. Przez ponad 20 lat kierował wydawnictwem książkowym Centrum Kultury w Żyrardowie, od blisko 30 prowadzi – założone przez siebie – Żyrardowskie Wieczory Literackie, którym obecnie nadał formę Żyrardowskich Warsztatów Literackich. Zorganizował setki imprez poetycko-muzycznych, wśród nich kilkadziesiąt międzynarodowych, przykładowo: wszystkie żyrardowskie edycje Światowych Dni Poezji oraz Festiwalu Poezji Słowiańskiej (goście – literaci, muzycy, naukowcy i dyplomaci – z 30 krajów 5 kontynentów). Członek Międzynarodowego Stowarzyszenia Pisarzy (Łotwa), Słowiańskiej Akademii Literackiej i Artystycznej (Bułgaria). Uczestnik festiwalu poezji w kilku krajach Europy, jak również ok. 150 plenerów poetyckich. Organizator literackiego współzawodnictwa, często juror na Turniejach Jednego Wiersza i w konkursach korespondencyjnych. Otrzymuje prestiżowe nagrody w kraju i zagranicą, m.in.: medalista Mistrzostw Świata w Poezji – Londyn 2014 (za wiersz „Po co?”), posiadacz Odznaki Honorowej Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego Rzeczypospolitej Polskiej „Zasłużony dla Kultury Polskiej”. Dziennikarz prasowy i telewizyjny. Pasjonat turystyki, wielbiciel muzyki klasycznej. Interesuje się też architekturą i historią – zwłaszcza heraldyką-weksylologią.



VIOLETTA PARUSZEWSKA: poetka, autorka piosenek dla dzieci, z wykształcenia i zamiłowania pedagog animacji kultury. Instruktor teatrów dziecięcych oraz kabaretów młodzieżowych. Organizatorka festiwalu „Kto czuje bluesa”, „Cohenada” i „Każdy śpiewać może”. Realizowała dla Telewizji Żyrardowskiej reportaże o tematyce kulturalnej i społecznej (pomagając w ten sposób założycielowi, ówczesnemu kierownikowi tejże telewizji – mężowi, Jerzemu, z którym wydała również wspólny tomik poezji). Gość audycji radiowych o tematyce ezoterycznej. Autorka wierszy i felietonów, publikowanych w prasie artystycznej. Jej poezja była tłumaczona na język węgierski. Uwielbia rozdawać radość, dzielić się wszystkim, co dobre i piękne. Kocha ludzi, poezję, muzykę klasyczną, balet, piosenkę francuską, twórczość Leonarda Cohena, a także filmy, malarstwo, plakaty teatralne, filmowe oraz architekturę i podróże – szczególnie nad polskie morze. Poezję traktuje bardzo intymnie, nie wszystko ukazało się drukiem.



DROGA ŻELAZNA WARSZAWSKO - WIEDENSKA

Myśl budowy pierwszej kolei żelaznej w Polsce powstała już w roku 1834, to jest wyprzedziła o rok otwarcie do ruchu pierwszej kolei w Niemczech (Norymberga – Fürth, 7 grudnia 1835 r.), zaś o dziewięć lat budowę pierwszych kolei we Francji.

Inicjatorami tego przedsięwzięcia byli Henryk Łubieński, wiceprezes Banku Polskiego i Piotr Steinkeller – przemysłowiec, którzy projekt ten postanowili przeprowadzić w celu podniesienia górnictwa krajowego (zagłębie dąbrowskie), z którym Łubieński jako przedstawiciel interesów Banku, Steinkeller zaś, jako najpoważniejszy odbiorca soli i cynku, ściśle byli związani. Oni to pierwsi powzięli zamiar ułatwienia wywozu produktów przemysłu górniczego z miejsc eksploatacji przy pomocy drogi szynowej o trakcji konnej, na podobieństwo istniejącej już w Austrii od 1827 r., a pierwszej na kontynencie, kolei Linecko – Budziejowickiej.

Pierwotnie linia ta łączyć miała Warszawę z Niwką według projektu, opracowanego przez inż. Banku Polskiego Stanisława Wysockiego i majora korpusu inżynierów komunikacji, Teodora Urbańskiego, projektu ukończonego ostatecznie dnia 1 stycznia 1835 r. z tą zmianą, że trasa kolei sięgać miała do wsi Maczki, na której gruntach powstała potem pograniczna z Austrią stacja „Granica”. Powzięty przez inicjatorów zamiar stworzenia Towarzystwa Akcyjnego budowy projektowanej kolei natrafił na

wiele trudności natury czysto finansowej, które przełamało wreszcie uzyskanie w połowie 1838 roku gwarancji Skarbu Królestwa Polskiego w stosunku 4% od prelimitowanego kapitału akcyjnego, obliczonego na 20 milionów złotych polskich i Towarzystwo Akcyjne przyszło do skutku w dniu 11 kwietnia 1839 roku, pod nazwą Towarzystwo Drogi Żelaznej Warszawsko – Wiedeńskiej, na którego czele jako Dyrektorzy Zarządu stanęli: Tomasz hr. Łubieński i P. Steinkeller.

Już pod koniec 1838 r. przystąpiono do pomiarów gruntowych, które powierzono inż. Wysockiemu z dodanymi mu do pomocy inżynierami Pollinnim, Szeferem i Winnickim tudzież nadkonduktorem okręgu komunikacji, Kamieńskim. W 1840 r. zawarto kontrakty na roboty ziemne, które posuwały się stale tak, że w roku 1841 zamierzano rozpocząć układanie szyn nabytych już w Anglii.

Jednakże niemożność rozsprzedania akcji Towarzystwa tak zagranicą, a to skutkiem fatalnego stanu rynków finansowych z jednej strony, oporu zaś władz krajowych w osobie Namiestnika Iwana Paskiewicza przeciw zastosowaniu upowszechnionej już za granicą trakcji parowej – z drugiej, jak i obojętności w kraju, gdzie zainteresowanie się sprawą sfinansowania budowy kolei było o tyle słabe,

że w Warszawie ulokowano zaledwie 71 akcji. Wszystko to sprawiło, że Towarzystwo D.Ż.W.W. pomimo zaciągniętej od skarbu pożyczki na sumę 13 milionów złotych polskich pod zastaw akcji, zmuszone było przystąpić do likwidacji i w tym celu zwróciło się do Rządu Królestwa Polskiego z prośbą o objęcie dalszej budowy drogi, przy jednoczesnym przejściu na rzecz skarbu aktywów i zobowiązań Towarzystwa.

Po uzyskaniu zgody Rady Administracyjnej Królestwa Polskiego na tę propozycję ustanowiony został Komitet specjalny pod przewodnictwem księcia Gorczakowa, jako męża zaufania Namiestnika Paskiewicza. Do komitetu tego weszli z wyższych urzędników władz Królestwa następujący Polacy: M. Wiorogórski z Najwyższej Izby Obrachunkowej, B. Niepokojczycki z Banku Polskiego, M. Lewiński i K. Koisiewicz z Zarządu Komunikacji i W. Ritschel z Komisji Spraw Wewnętrznych.

Po złożeniu przez Komitet przychylnego dla sprawy budowy memoriału, centralne władze Petersburskie udzieliły z Banku Państwa pożyczkę w wysokości 1 miliona rubli srebrnych oraz pozwolenie na kontynuowanie budowy i to już dla trakcji parowej, gdyż taką od 1838 r. zaprowadzono na jedynej wówczas w Rosji kolei Carskosielskiej (27 wiorstowej), która do tego czasu (od otwarcia w 1836 r.) posługiwała się trakcją konną.

Dzięki takiemu obrotowi rzeczy sprawa budowy pierwszej kolei żelaznej w Polsce stanęła na trwałej podstawie i już w lipcu 1844 r. położono kamień węgielny pod budowę Dworca Wiedeńskiego w Warszawie, wykonanego według planów Henryka Marconiego. We wrześniu 1844 roku wykonano próbę kolei na odcinku kilku wiorst od stacji głównej w Warszawie. Wówczas miasto po raz pierwszy widziało jadący parowóz.

W dniu 14 czerwca 1845 r. zainaugurowano otwarcie pierwszego odcinka kolei Warszawsko – Wiedeńskiej wyprawieniem pierwszego pociągu osobowego z Warszawy do Grodziska, którym wyruszyli dygnitarze władz Królestwa i osoby zaproszone, głównie ze sfer urzędniczych, ogółem około 600 osób. Od tego dnia wycieczki koleją do Grodziska stały się modnymi i według opisów pamiętnikarzy ówczesnych odbywały się przy dźwiękach muzyki na dworcu tymczasowym nosząc charakter raczej zabawy ludowej, a nie celowej podróży.

W tym samym roku (15 października 1845 r.) ukończono odcinek Grodzisk – Skierniewice, na którym kierunek robót powierzony został Konstantemu Kamińskiemu. 2 września 1846 roku otworzono odcinek Skierniewice – Piotrków Trybunalski, na którym pracami zarządzał Jakub Szeffer. Tego dnia wyruszył pierwszy pociąg ze Skierniewic i o godzinie 15:45 przybył do Piotrkowa. Prowadzony przez angielskiego maszynistę pociąg przejechał wówczas m. in. przez stacje Rogów i Rokiciny, a także przez



Henryk Łubieński



Piotr Steinkeller

Koluszki, gdzie pociąg wówczas się nie zatrzymał – przystanek kolejowy powstał znacznie później. Z początkiem roku 1848 ukończono budowę reszty odcinków, na których roboty prowadzili Roman Pollini, Adam Krauze i Franciszek Leszczyński.

W chwili oddania do ruchu całej linii kolejowej tabor jej składał się z 35 lokomotyw, 87 wagonów osobowych i 912 towarowych. Ruch przewozowy w 1848 r. wyraził się przebiegiem 442.181 pociągówiorst (wiorst przejechanych przez wszystkie składy) przy 2.500.000 pudach ładunku i 365.000 pasażerach, z czego osiągnięto dochodu 340.519 rubli, że zaś wydatki eksploatacyjne wyniosły 306.000 rubli, przeto współczynnik eksploatacji stanowił 90%. W wydatkach płace służby etatowej wyniosły rubli 133.000, czyli 462 ruble srebrne na wiorstę. Pierwsza taryfa osobowa D.Ż.W.W., obowiązująca od r. 1845 do r. 1859, zbudowana była różniczkowo. Taryfa towarowa posiadała cztery klasy, również różniczkowe, ze stawkami dla pierwszej mili po 45, 20, 10 i 6 kopiejek za 10 centnarów (410 kg.).

Naczelną władzę D.Ż.W.W. w 1848 roku stanowił Komitet Drogi Żelaznej pod przewodnictwem Członka Rady Administracyjnej Królestwa Polskiego, księcia Gorczakowa. Do komitetu tego należeli urzędnicy Polacy wyżej już wspomniani. Nadto funkcjonował, jako organ wykonawczy, oddzielny Zarząd Drogi, w którym po za figurantami z generalicji moskiewskiej pełnili obowiązki Polacy: Stanisław Wysocki, J. Łaszkiewicz i Wilhelm Kolberg, jako członkowie Zarządu. Służbą inżynierską zarządzał F. Rossmann, parowozową i warsztatową – sprowadzony z Anglii H. Ward, Naczelnikiem eksploatacji był tyle razy już wspomniany Stanisław Wysocki, buchalterią zarządzał W. Kolberg przy pomocy M. Wejcherta. Stacja główna Warszawa miała za zawiadowcę M. Skarżyńskiego oraz J. Piltza, jako ekspedytora głównego.

Oddanie do ruchu D.Ż.W.W. poprzedziła budowa na terytorium Rzeczypospolitej Krakowskiej kolei Krakowsko – Górnośląskiej, ukończonej w 1847 roku, z którą droga Warszawsko – Wiedeńska połączyła się przez Szczakową w dniu 14 października 1848 r., uzyskując w ten sposób bezpośrednią komunikację na Prusy i przez Bogumin z Wiedniem, na Mysłowice zaś – z Wrocławiem. Na całej trasie D.Ż.W.W. ułożono jeden tor, mniej więcej co 1250 m postawiono murowane domki dróżnicze. Każdy z nich był odpowiednio ogrodzony, miał oborę, chlew i morgę ziemi.

W roku 1857 skarb Królestwa Polskiego wobec strat, jakie ponosił na eksploatacji D.Ż.W.W., zmuszony był oddać ją w dzierżawę Towarzystwu prywatnemu, na którego czele nominalnie stanął bankier warszawski Herman Epstein, służąc jako płaszczyk dla kapitalistów zagranicznych, prawie wyłącznie pruskich. Nowy Zarząd drogi pod kierunkiem powołanego ze Śląska Dyrektora Rosenbau- ma, człowieka umiarkowanego i uczciwego, prowadził eksploatację przy pomocy sił miejscowych, jakkolwiek na niektóre stanowiska kierownicze przeznaczeni zostali



specjaliści zagraniczni. Na dwa lata przed powstaniem styczniowym personel niemiecki słabo był jeszcze reprezentowany w Zarządzie kolei, widzimy więc na stanowiskach: Radcy prawnego W. Majewskiego, Naczelnika Biura Centralnego Ks. Okoliczkiego, Naczelnika Wydziału Zasobów R. Niesiołowskiego, Naczelnika kontroli M. Wejcherta, Naczelnika Ruchu – L. Puacza, jako Starszego Inżyniera - W. Marczewskiego, późniejszego członka Rządu Narodowego pod Trauguttem, wreszcie jako inżynierów oddziałowych A. Kuhnkego, A. Gruszczyńskiego, S. Ostaszewskiego i L. Aleksandrowicza.

Powstanie narodowe w roku 1863, w którym wzięło czynny udział wielu urzędników eksploatacji D.Ż.W.W., przyniosło zgermanizowanie personelu urzędniczego na Drodze Żelaznej Warszawsko – Wiedeńskiej przy poparciu ówczesnego namiestnika Królestwa, Niemca Fiodora Berga. Nie tylko na stanowiskach kierowniczych, lecz i na wielu podrzędnych zasiedli Niemcy, importowani z zagranicy, którym rząd rosyjski pozwalał korzystać z praw służby, noszącej naówczas cechy państwowej, bez zmiany poddaństwa. Większość formularzy i instrukcji służbowych drukowano w języku niemieckim, w którym odbywała się i część korespondencji w zarządzie centralnym,

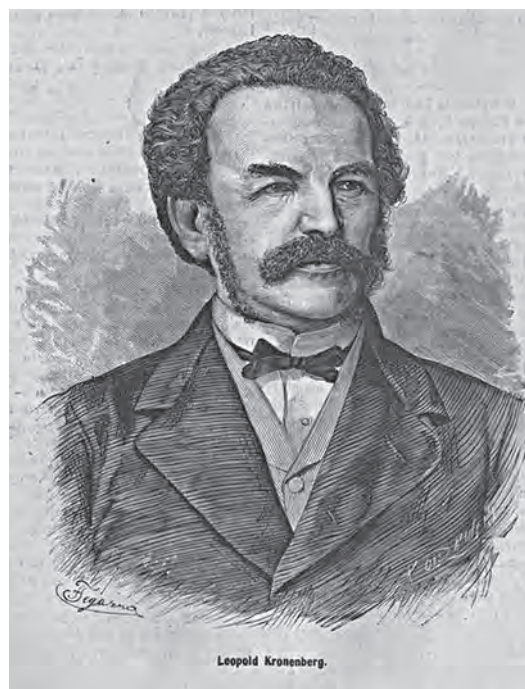
zwłaszcza za czasu dyrektora E. Schorsa, gorliwego germanizatora.

Dziesięcioletnia gospodarka niemiecka nie tylko zaznaczyła się tendencjami germanizacyjnymi, lecz pod względem gospodarczym prowadziła do ruiny przedsiębiorstwo, zabiegając przede wszystkim o interesy obcokrajowych akcjonariuszów, którzy przez czas dłuższy pobierali ustawowo 10% od czystego dochodu na mocy posiadanych akcji uprzywilejowanych. Wykup tego haraczu kosztował potem kolej 2.500.000 rubli.

Towarzystwo prywatne, zorganizowane w 1857 roku, obowiązane było na mocy koncesji do wybudowania odnogi z Ząbkowic do Sosnowca, co uskuteczniło w 1858 r. i do budowy, sumptem nowego, w tym celu założonego Towarzystwa Akcyjnego Drogi Żelaznej Warszawsko - Bydgoskiej, linii kolejowej od Łowicza do Aleksandrowa, którą ukończono w 1862 r.

W roku 1872 głośny przemysłowiec i finansista Leopold Kronenberg w zrozumieniu znaczenia dla interesów gospodarczych kraju takiej arterii komunikacyjnej, jaką stać się musiała w rękach polskich D.Ż.W.W., drogą śmiałego i energicznego posunięcia finansowego skupił w swym ręku większość akcji obu dróg żelaznych: Wiedeńskiej i Bydgoskiej i położył kres rządowi zarówno ówczesnego Zarządu Drogi, jak i Rad Zarządzających, pozostających pod przewodnictwem Niemca, a rosyjskiego tajnego radcy Krusego. Od tej chwili datuje się nie tylko odniemczenie kolei, lecz i zwrot w jej działaniu na pożytek krajowego rolnictwa, przemysłu i handlu. Pierwszym dyrektorem Zarządu z ramienia nowej Rady Zarządzającej był G. Findeisen, który wkrótce przybrał do pomocy, jako dyrektorów: do spraw technicznych K. Sulikowskiego i finansowych K. Strasburgera. Personel wyższy urzędniczy odświeżono, przeznaczając na stanowisko Głównego Inżyniera J. Koźniewskiego, Naczelnika Ruchu J. Helczyńskiego, Naczelnika Transportów W. Grabowskiego, Naczelnika Rachuby i Buchalterii Głównej J. Wąsowicza, powołując wreszcie do służby inżynierów A. Brauna i Duszakiewicza, tudzież na stanowiska służby biurowej lepsze siły z liczby spadłych naówczas z etatu urzędników zwiniętych w tym czasie instytucji naczelnych Królestwa, a więc Komisji Skarbu, Spraw Wewnętrznych, Izby Obračunkowej wreszcie z pośród wracanych do kraju sybiraków, wygnańców z lat 1863 – 1864.

Droga Żelazna Warszawsko – Wiedeńska, która koncesją zagwarantowane miała pierwszeństwo do budowy kolei na lewym brzegu Wisły, przez dłuższy czas pozostawała jedyną na tym terytorium arterią komunikacyjną, z wyjątkiem pobudowanej w roku 1866 kolei Fabryczno – Łódzkiej przez odrębne Towarzystwo Akcyjne, które dzięki zezwoleniu ówczesnego prezesa Rady Zarządza-



jącej D.Ż.W.W., Niemca Hermana Muschwitzta, powołano do życia wbrew najelementarniejszym interesom kolei Wiedeńskiej.

Po skupie kolei Nadwiślańskiej i Dęblińskiej, kolej Wiedeńska znalazła się otoczona siecią dróg państwowych, walczących z nią wszelkimi środkami, jakie tylko do dyspozycji mogli mieć ci uprzywilejowani konkurenci. Jednakże dzięki swemu geograficznemu położeniu, dzięki wreszcie wytworzonym przez swą tyloletnią działalność przewozową ośrodkom wielkiego przemysłu, stawiała mężnie czoło współzawodnikom, aż do 1903 roku. W tym to czasie rząd rosyjski, w nieustannej troskliwości o dobro swych rynków wewnętrznych, wystąpił z nowym projektem pobudowania kolei szerokotorowej od Warszawy do granicy zachodniej Królestwa na szlaku najkrótszym tj. do Kalisza i budowę tę narzucił Towarzystwu D.Ż.W.W. pod groźbą natychmiastowego skupu (nacionalizacji). Wysiłku tego dokonała kolej Wiedeńska w obronie własnego istnienia, jakkolwiek opłacić go musiała nie tylko zwiększeniem kapitału akcyjnego i obligacyjnego, lecz i nowymi ustępstwami z koncesji nadawczej. Zdawałoby się, że takim ciężarom finansowym Towarzystwo D.Ż.W.W. tym razem już nie podoła, zwłaszcza gdy wtłoczenie w dotychczasowy

organizm kolei nowego, tyle odmiennego obiektu, jak kolej szerokiego toru, musiało wywołać zrozumiałe zaburzenia w biegu dotychczasowej eksploatacji.

Rząd rosyjski osiągnął cel zamierzony. Przewóz pasażerów po liniach magistralnych dokonywany być mógł nieprzerwanie w komunikacji z najdalej na zachód wysuniętym punktem granicznym, gdzie wkrótce sąsiedzi nasi oglądać mogli składy dalekobieżnych pociągów Rostowskich, z nad brzegów Morza Czarnego, przewóz zaś towarów iść mógł pomiędzy tym punktem granicznym a najodleglejszymi stacjami Rosji i Syberii, bez potrzeby uciekania się do pośrednictwa Warszawy.

Jednakże od otwarcia komunikacji międzynarodowej na tym nowym szlaku w 1906, aż do roku 1912 przewidywany kryzys finansowy na Drodze Żelaznej Warszawsko – Wiedeńskiej nie nastąpił, mimo strat nieodłącznych od zaburzeń politycznych, rozpętanym w roku 1905 (Imperium Rosyjskie ogarnęła wówczas „Rewolucja 1905 roku”). Pewne koncesje polityczne, zawarte w manifestie październikowym z 1905, pozwoliły na powrót do języka polskiego w administracji wewnętrznej kolei. Dochody z eksploatacji wzrastały z roku na rok, utrzymując przed-

siębiorstwo kolejowe na najwyższym bezwzględnie poziomie dochodowości pomiędzy wszystkimi kolejami Europy.

W takim stanie rzeczy Rząd rosyjski, przewidujących wojnę, a zaangażowanych przez licznych akcjonariuszy niemieckich w interesy kolei Wiedeńskiej, postanowił w połowie roku 1911 raz wreszcie skończyć z ostatnią koleją polską i przeprowadził uchwałę co do jej skupu od dnia 1 (14) stycznia 1912 roku. Na krótki czas przed tym terminem zjechały do Warszawy całe rzesze członków rządowej komisji odbiorczej i przyszłych władców w nowym państwowym zarządzie kolei, a w dniu 13 stycznia 1912 roku o godzinie 23:50 odszedł w kierunku Granicy ukwiecony, ostatni pociąg polski, wioząc Zachodowi to nieme pożegnanie kolejnictwa polskiego. Kolej w rękach rosyjskich pozostała jeszcze niecałe 3 lata nim wybuchła Wielka Wojna, a Królestwo Polskie dostało się pod okupację Niemiec i Austro-Węgier.

Adrian Kut

KĄCIK LITERACKI

Sławomir Maszewski

BŁĘKITNA SUKIENKA

Otwarte morze
patrzyło oczyma zielenic,
a we mnie wezbrała
dziwna potrzeba ekspiacji;
niewidoczne krople grzywaczy
cierpliwie osiadały na szarych piórach mew,
zmuszając je do rozpaczliwego protestu,
a Ty w swojej błękitnej sukience
wyglądałaś tak ładnie...

Wiatr bezlitośnie targał
promieniami słońca,
rozrywając je na drobne pasemka ciepła,
tylko piach na plaży,

powleczonej starym złotem,
jak zawsze w milczeniu,
lekceważył cały ten zgietk,
a Ty w swojej błękitnej sukience
wyglądałaś tak ładnie...

Na klifie potężne drzewa,
pogrążone w zadumie,
jak wielcy jatmużnicy,
gotowe były ofiarować odrobinę cienia
zmęczonym oczom;
straciłem orientację i już nie wiedziałem,
czy nadal podążam ścieżką wyobraźni,
a Ty w swojej błękitnej sukience
wyglądałaś tak ładnie...



Złoty Stok

Rychleby, czyli Złoty Potok to małe miasto na Dolnym Śląsku, w południowej Polsce.

Złoty Stok jest najstarszym ośrodkiem górniczo-hutniczym w Polsce. Ostatnią kopalnię rud arsenu zamknięto tutaj w 1961 roku. W ostatnich latach miasto straciło na znaczeniu jako ośrodek przemysłowy, równocześnie stając się ośrodkiem turystycznym znanym przede wszystkim z Muzeum Górnictwa i Hutnictwa, zwanym potocznie Kopalnią Złota.

Najstarsze dokumenty, potwierdzające prawa miejskie Złotego Stoku datuje się na 13 wiek. W 1273 roku Henryk Probus pozwolił cystersom z Kamieńca na prowadzenie tutaj robót górniczych. W roku 1358 miasto zostało wykupione przez Bolka II, księcia świdnickiego. W roku 1392, po śmierci Agnieszki Habsburżanki, żony Bolka II miasto to zostało połączone z Koroną Czeską.

17 lutego 1491 roku Złoty Stok otrzymał herb, sztandar i rangę Wolnego Miasta Górniczego. W roku 1507 książęta ziębicko-oleśnicy, założyli mennicę, która do roku 1621 biła monety z wydobywanego tu złota. W roku 1511 w zamian za pożyczkę dzieloną zadłużonym książętom ziębickim Karolowi i Albrehtowi, książęce kopalnie dostały się rodzinie Fluggerów z Augsburga. W latach 1513-1514 Jakub Flugger wybudował w Złotym Stoku nową topnię, a w roku 1514 miał już prawo wyłączności handlu złotem. W 1529 roku, w Złotym Stoku było czynnych 145 kopalń i kilkanaście małych hut.

W roku 1565 w szybie „Złoty Osioł” zginęło 59 górników, co zahamowało rozwój wydobywa. Wkrótce potem do

miasta przybył aptekarz Hans Scharffenberg, który z kopalnianych hałd postanowił uzyskiwać arsen. To on właśnie rozwinął tu produkcję arsenu. Wojna trzydziestoletnia dała kres górnictwu, miasto zostało całkowicie zniszczone, a kopalnie zalane.

Wilhelm Roesenberg zakupił w 1582 roku miasto Złoty Stok wraz kopalniami złota i mennicą. Złoty Stok i jego nowy nabywca, uchodzący za najbogatszego możnowładcę w Czechach znajdowali się u szczytów sławy.

Głównym zakładem przemysłowym w Złotym Stoku po II wojnie światowej, był zakład produkujący arsen i złoto. Ten pierwszy zakład pracy nosił nazwę „Przemysłu Arsenowego”.

Ewa Michałowska- Walkiewicz







WARSZAWSKI
PAŁAC KULTURY
I NAUKI
MA 70 LAT!

fot. Ewa Pawelec



Stefan Kamasa: w 95. urodziny

Stefan Kamasa, altowiolista, kameralista i pedagog; urodził się 18 lipca 1930 w Bielsku Podlaskim.

W latach 1948-53 studiował w klasie Jana Rakowskiego w Państwowej Wyższej Szkole Muzycznej w Poznaniu, którą ukończył z wyróżnieniem. Studia kontynuował w latach 1953-56 w PWSM w Warszawie pod kierunkiem Tadeusza Wrońskiego, zaś w latach 1957-58 w Paryżu u Pierre'a Pasquiera.

Wieloletni koncertmistrz altówek w Filharmonii Narodowej.

Spektakularny debiut Stefana Kamasy jako solisty w koncercie na altówkę Beli Bartóka z orkiestrą Filharmonii Warszawskiej pod dyktando Andrzeja Panufnika w 1954 roku ugruntował jego wybitną w świecie muzycznym pozycję. Odtąd wystąpił w ponad 30 krajach Europy, obu Ameryk i Azji.

Występował z orkiestrami Dresdner Philharmonie, London Royal Philharmonic, Royal Philharmonic Orchestra, Orchestre National de France, Orchestre Philharmonique de Paris, Mozarteum Salzburg, RSO i Staatskapelle Berlin, SDR Frankfurt, WDR Köln, filharmonii w Nürnberg, Göteborgu, Helsinkach, Salonikach, Philharmonia Hungarica, NOSPR w Katowicach oraz Filharmonii Narodowej w Warszawie, z którymi wykonał ponad 30 koncertów altówkowych.

Koncertował pod batutą wybitnych dyrygentów, m.in. Sir Charlesa Grovesa, Stanisława Skrowaczewskiego, Jana Krenza, Moshe Atzmona, Jerzego Maksymiuka, Eliaha Inbala, Hiriyoki Iwaki, Manuela Rosenthala, Witolda Rowickiego, Antoniego Wita, Jacka Kasprzyka, Henryka Czyży, Stanisława Wisłockiego, Bohdana Wodiczko, Łukasza Borowicza i Jerzego Katlewicza.

Rozległy repertuar Stefana Kamasy obejmuje większość zasługujących na uwagę dzieł na altówkę, poczynając od muzyki baroku po współczesną. Jego gra była inspiracją do powstania 10 koncertów na altówkę: Grażyny Bacewicz (nagroda Orfeusz za najlepsze wykonanie na festiwalu Warszawska Jesień w 1970), Tadeusza Bairda (nagroda płytowa Diapason d'Or 1989), Tadeusza Natanson, Romana Palestra, Krzysztofa Pendereckiego, Marka Stachowskiego, Tadeusza Wieczorka, Carla Böhma, François Rose'a, Marca Carlesa, których był pierwszym wykonawcą.

Brał udział w cenionych festiwalach w Salzburgu, Berlinie, Moskwie, Pradze, Zurichu, Wersalu, w Baden-Baden, La Chaise Dieu, Alicante, Lourdes, Meksyku i Warszawie. Artysta występował w takich słynnych salach, jak: Festival Hall i Wigmore Hall w Londynie, Comédie Champs-Élysées i Gaveau w Paryżu, Alte Oper we Frankfurcie, Herkules Saal w Monachium, Tonhalle w Zurichu, w filharmonii w St. Petersburgu, im. Czajkowskiego w Moskwie, im. Smetany w Pradze, Finlandia Hall w Helsinkach, Teatro Amerika w Hawanie, Bellas Artes w Mexico City, The Library of Congress w Waszyngtonie.



Uznany kameralista – przez 23 lata koncertował z legendarnym Kwintetem Warszawskim wraz z Bronisławem Gimpem i Władysławem Szpilmanem. Był członkiem Kwartetu Polskiego Radia i Telewizji, zwanego Kwartetem Mistrzów (od 1975 wraz z Konstantym Andrzejem Kulką – skrzypce, Romanem Jabłońskim – wiolonczela i Jerzym Marchwińskim – fortepian).

Od 1958 Stefan Kamasa zajmował się pedagogiką – przez wiele lat związany był z Uniwersytetem Muzycznym Fryderyka Chopina w Warszawie, gdzie uzyskał tytuł profesora. Na przestrzeni lat swojej działalności wykształcił kilka pokoleń cenionych altowiolistów, zajmujących czołowe pozycje w znakomitych zespołach kameralnych i symfonicznych na wszystkich kontynentach. Wykładał również w Krakowie, Wrocławiu, Poznaniu i w Tarbes we Francji. Prowadził kursy mistrzowskie w Wiedniu, Lipsku, Sztokholmie, Petersburgu, Düsseldorfie, Gdańsku, Karlsruhe, Łańcut, Kąsnej, Żaganiu, Zakopanem i na Louisiana University w Stanach Zjednoczonych.

W 2020 roku uhonorowany został tytułem doktora honoris causa Akademii Muzycznej im. Ignacego Jana Paderewskiego w Poznaniu.

Zapraszany jest do uczestnictwa w pracach jury często jako przewodniczący krajowych i międzynarodowych konkursów, m.in. w Monachium, Budapeszcie, Pörschach, Bordeaux, Evian, Essen, Markneukirchen, Mittenwald, Zakopanem i Poznaniu.

Jako solista i kameralista dokonał wielu nagrań dla Polskiego Radia, a także dla firm fonograficznych (Polskie Nagrania, Olympia).

W 1975 otrzymał nagrodę Ministra Kultury i Sztuki I stopnia, zaś w 1977 – Nagrodę Związku Kompozytorów Polskich. Został odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi (1978), Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski (1982) i Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski (2010), Złotym Medalem Zasłużony Kulturze Gloria Artis (2007), a także otrzymał Medal Polihymni na Poznańskiej Wiośnie.

źródło: polmic.pl



Koncert z okazji 75-lecia profesora w Zakopanem



Koncert profesora z synem – Pawłem w Domu Muzyka Seniora w 2024 r.

Przyzwyczajaliśmy się, że dobrze piszemy o wybitnych ludziach, najczęściej zmarłych... ale dlaczego nie napisać i nie uhonorować wybitnych postaci żywych...? – profesor Stefan Kamasa w lipcu kończy 95 lat!

To wspomnienie mojego pierwszego spotkania z profesorem piszę w podziękę za to, że mogłem się zetknąć z nie tylko z jego ogromną wiedzą na temat muzyki, ale z absolutnym muzycznym profesjonalizmem i fachowością, z miłością do altówki i do muzyki, z nadszyczną, ujmującą i wzruszającą muzykalnością, a zwłaszcza z człowiekiem o wyjątkowej dobroci, szlachetności i kulturze – całkowicie oddanym muzyce i uczniom.

Profesora poznałem późno... dużo za późno. Ukończyłem właśnie średnią szkołę muzyczną i bardzo chciałem dalej się uczyć, ale... cóż, nie dostałem się na studia do szkoły wyższej (PWSM w Warszawie, gdzie mieszkalem).

Jak teraz wspominam – nie mogłem się dostać, bo... po prostu, nie umiałem grać! – niczego się nie nauczyłem od mojego... hmm... wcześniejszego pedagoga... ale... o tym trochę później...

Miałem jednak szczęście, bo podczas jakiejś rodzinnej wizyty – kuzyn mojej mamy – uroczy wujek Kazik – właściciel małej, ale niezwykle przytulnej kawiarenki na Saskiej Kępie – zaproponował:

– Leszku, może skontaktuję cię z profesorem Kamasą – on często wpada do mnie na kawę... może zechce dać ci parę lekcji...?

Oczywiście, słyszałem o słynnym profesorze, ale nawet nie śmiałem myśleć, że mogę się u niego uczyć! – zdając do PWSM myślałem, że jeśli zdam – będę się uczyć u któregoś z asystentów...

...ale rodzice bardzo się ucieszyli, wyrazili zgodę na płatne lekcje – i... któregoś dnia usiadłem w towarzystwie taty w kawiarence Sułtan (tak, tak... w tej, co to ...przed panią różą żółta...!), dostałem od wujka Kazi-ka porcję wspaniałego sernika, a tata – pyszną kawę – i czekaliśmy z na profesora.

Pojawił się punktualnie niewysoki, szczupły, a za to bardzo sympatyczny i dystyngowany pan, który po wypiciu kawy i krótkiej rozmowie z tatą – wypytał mnie dość szczegółowo nie o utwory, które grałem, nie o o etiudy, z którymi się męczyłem – ale o to, czy chodzę na koncerty, czy lubię muzykę i jakie utwory mi się podobają...

Widocznie to przesłuchanie wypadło znośnie, bo zaproponował, żebym przyjechał do jego mieszkania i po uzgodnieniu z tatą ceny za lekcje – po paru dniach po-

jawiłem się w wieżowcu na Rondzie Waszyngtona, gdzie wówczas mieszkał profesor z żoną i synem...

Po pierwszym spotkaniu, na którym dostałem do przeczytania jakiś krótki, nieznany mi utwór – profesor kiwnął głową (co zrozumiałem, jako, chyba, aprobatę) i zaproponował, żebym przychodził do niego regularnie na lekcje.

Po krótkim czasie nie przychodziłem już do jego mieszkania, a do PWSM na ul. Okólnik, jak inni jego studenci, tyle, że raz w tygodniu – w poniedziałki – i godzinę wcześniej przed rozpoczęciem ich zajęć o 10.00... Przychodziłem więc już na 8.00, ćwiczyłem sobie godzinę w sali nr 443 (profesor uczył w niej ponad 30 lat!), a o 8.55 – widziałem przez okno profesora, jak szybkim, prężnym krokiem zmierza na uczelnię... nigdy, NIGDY się nie spóźnił...!!!

Cóż, grałem ten sam program, który grali studenci pierwszego roku – i było to, choć nie zawsze całkiem proste – to w zasadzie nawet przyjemne, bo nigdy nie słyszałem niczego tego, czego się nasłuchiwałem w szkole średniej:

–...no, i jak grasz, ofiaro, niemoto... dwie lewe ręce, jak Boga kocham...!

–...to wszystko nie tak...! – wszystko do... (wiadomo, do czego)...

...albo...

–...no, i co ty mi dziś tu p...rezydentujesz... – (wstydzę się zacytować)...

–...baran, debil, jak Boga kocham...!

–...na wieś, kozy pasać – a nie grać na altówce...!

–...a wynoś się, bo czasu mi szkoda na takiego tępaka...

–...dziś nie ma lekcji, bo muszę wyjść na zebranie... – (zebrania takie odbywały się co 3-4 tygodnie, w pobliskiej kawiarni, przy... hmm... herbacie po góralsku)...

...itd... itp...

...jak teraz to sobie przypominam – to... hmm... delikatnie mówiąc – chyba nie miałem odpowiedniej motywacji do nauki...

Za to u profesora – w zasadzie wszystko było... powiedzmy – nieźle... on tylko podrzucał mi pomysły, co robić, żeby było jeszcze lepiej...! – a najczęściej tłumaczył, jak on to czuje, jak on to ćwiczy – i pokazywał swoje sposoby osiągnięcia perfekcji... a ilustrował je – grając przepięknie...!

Po lekcjach – chciałem, oczywiście, płacić za nie, ale profesor nigdy nie brał pieniędzy z góry – przed lekcją, a tym bardziej po lekcji – bo już wchodził i przygotowywał instrument do grania student – (Paweł Chmurski, z którym brdzo się zaprzyjaźniliśmy) – profesor zawsze mówił:

–...pieniądze – później, później... obliczaj lekcje – i potem się rozliczymy.

I tak było przez cały rok – z przerwami na wyjazdy koncertowe profesora – ale wtedy było zastępstwo – najczęściej u adiunkta już – sympatycznego, łagodnego – ale i świetnego



Pyszna kawa (z szarlotką, obowiązkowo!) była zawsze u profesora w przytulnym, zabytkowym domu na ul. Obrońców

go altowiolisty Artura Paciorkiewicza...

Egzamin był niełatwy, tym bardziej, że choć było 8 miejsc – to było aż 13 zdających, a profesor postawił poprzeczkę wysoko, wymagał przynajmniej takiego poziomu, jaki obowiązywał studentów ówczesnego pierwszego roku!

Jakież było moje zdumienie, gdy ogłoszono wyniki egzaminów – zdałem z pierwszą punktacją...!!! – a profesor przecież nie punktował, ponieważ na żadnym konkursie nie punktuje się swoich uczniów...!

Zaraz po ogłoszeniu wyników – profesor zaprosił mnie do siebie, żeby przeanalizować mój występ na egzaminie... oczywiście, miałem przy sobie wszystkie pieniądze za wszystkie lekcje z całego roku – a to była całkiem duża suma...!!! Gdy mu je wręczyłem (gruby rulon banknotów spięty gumką!) profesor wziął je ode mnie, zważył w ręce, uśmiechnął się, po czym... włożył mi je, a właściwie wepchnął z trudem do kieszonki koszuli i powiedział:

–Nie potrzeba... zrobiłeś mi swoją grą na egzaminie ogromną przyjemność – to dla mnie nagroda...! – jedź na zasłużone wakacje, spotkamy się w październiku! ...(oddalem później wszystko zdumionemu, ale i szczęśliwemu, jak i ja – tacie)...

Cóż, profesor dokonał „niemożliwego”, bo nie tylko wcześniej szy tępak, ofiara i niemota - dostał się na uczelnię, nie tylko skończył ją z wyróżnieniem, ale po latach zdał egzamin na asystenturę do profesora...!

Miałem więc również szczęście pracować z profesorem, (choć już nie w PWSM, a w Akademii Muzycznej, teraz – Uniwersytet Muzyczny), jako jego asystent przez 7 lat – aż do jego odejścia na emeryturę...

Z wieloma byłymi studentami – grającymi w świetnych zespołach i orkiestrach w wielu krajach Europy – mamy do dziś doskonały kontakt...

Później wielokrotnie graliśmy razem koncerty, spotykaliśmy się u profesora w domu, gdyż zaprzyjaźniłem się również z jego synem – Pawłem, doskonałym pianistą... spotykaliśmy się także na kongresach altowiolistów z całego świata w Krakowie, Poznaniu, czy na trasach koncertowych – tu - niezapomniane spotkanie w filharmonii Concertgebouw w Amsterdamie, gdzie grałem z Polską Orkiestrą Kameralną w dużej sali, a profesor z Kwintetem Warszawskim – w tym samym czasie – w sali kameralnej... po koncercie profesor zaprosił mnie na pyszną kolację do ekskluzywnej, chińskiej restauracji...

Poprosiłem też kiedyś profesora, by został przewodniczącym jury zorganizowanego przeze mnie konkursu kameralnych duetów – fortepian / skrzypce w Zako-

panem - i współpraca z nim (co podkreślali inni jurorzy – pianiści Jerzy Marchwiński i Maja Nosowska – i skrzypkowie Krzysztof Jakowicz i Daniel Stabrawa) była prawdziwą przyjemnością – jego kryształowa uczciwość i salomonowa sprawiedliwość były (co na konkursach rzadko się zdarza) absolutnie bezdyskusyjne!

Spotykaliśmy się też wielokrotnie w Pörtlach w Austrii, gdzie profesor przez 10 lat pracował w jury konkursu im. Brahmsa, a studenci i uczniowie profesora zdobyli chyba w sumie 10 (w tym 5 pierwszych) nagrodzonych miejsc... Konkurs wypadał w pierwszym tygodniu września, a więc obchodziliśmy wielokrotnie (i zawsze szalenie sympatycznie!) imieniny Stefana, i kilka dni później rocznice ślubu profesora i jego żony – Barbary...

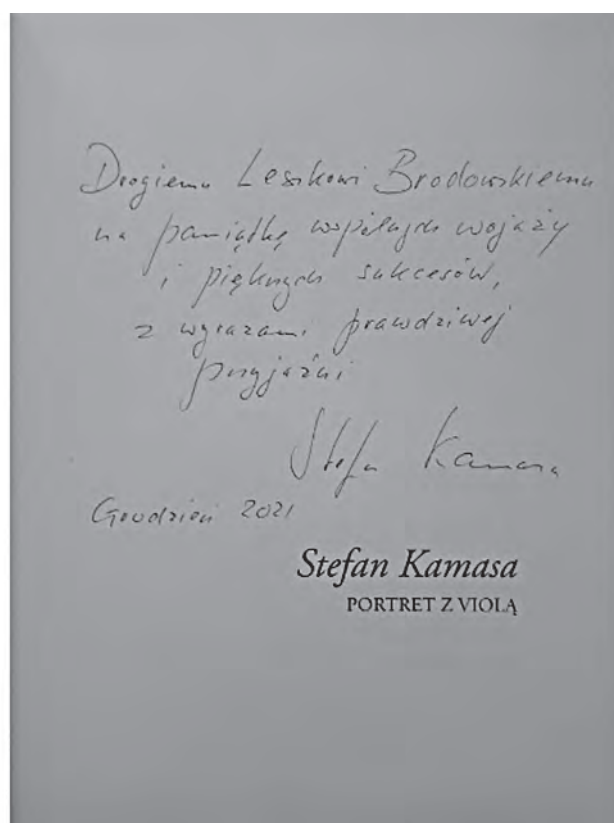
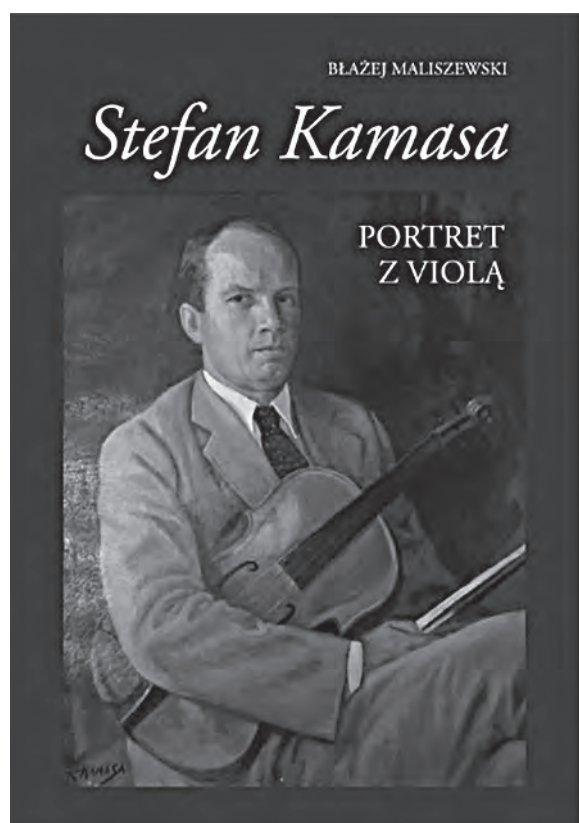
...ale... to już zupełnie inne historie...!

Teraz, profesor wspólnie z małżonką – mieszka ją w Domu Muzyka Seniora w Kątach, koło Góry Kalwarii.

Dziękuję, drogi profesorze! – dziękuję, drogi Stefanie, że miałem szczęście Cię spotkać i poznać, że podzieliłeś się ze mną swoją wiedzą, doświadczeniem i przyjaźnią...!

Leszek Brodowski

biografia – www.musicasanvite.eu, zdjęcia – Internet, zbiory prywatne.



Leokadia Komańszko

W MAKARONEZJI

Oceanie. Wiecznie szumiąca łagodna potęga.
 Domu rekinów. Głównogów. Mięczaków.
 Wielorybów. I ryb- wielu. Nasłuchać się
 Twjej terapeutycznie szemranej muzyki!
 Wrzącym wulkanem rzucona ciepła Makaronezjo.
 Wypasione agawy. Palmy podstrzyżone, gładkie.
 I z roztrzepanym włosiem, przechylone,
 obrośnięte, dzikie. Nie wszystko mi tutaj czytelne.
 Pod paprotnikami idąc, o Mickiewiczu
 myślę, który za puszcza tęsknił litewską.

Oceanie. Stalowo-szmaragdowa wodo.
 Połyskująca wartościowo, pełnie... Nabieram
 Twych kropeł w spragnione me dłonie. Tak się
 subtelnie przelewasz, mienisz... Mojej matce
 bym Ciebie zaniosta! Nad rzeką Wilią wyrosta.
 Tam, gdzie Wilkińce. I do Nasielan, gdzie z bratem
 w bajorku marcowym dziecięcą pływaliliśmy łódką...
 Janku! Weź nas, dwie siostry, teraz za ręce. Przez czas
 fotonów razem pobrniemy. Z matczyną modlitwą
 'Kto się w opiekę' i ojca śpiewem 'Boże, coś Polskę'...

Makaronezjo. Wyspa wulkanów. Wiatrów Sachary.
 Uśpionych głazów. Kosmicznych marzeń. I... wspomnień!

Belgia 2025

Wiesław Janusz Mikułski

MOJE KWIATY

gdy byłem dzieckiem
 rysowałem czerwone i żółte tulipany
 później poznałem kłujące
 czerwone róże
 teraz patrzę na barwne ogrody
 opadłych jesiennych liści ..

Krzysztof Saturnin Schreyer

CIEŃ

Chciałem pokazać barwy i radość życia zdrową,
 bo tyle wszędzie mroków i tyle źródeł też
 z których poeci piją – bo życie słone jest!
 Więc niosłem jak lekarstwo miłości dobre słowa

i śmiechu krople dźwięczne, bez troskę mimo trosk,
 wszak błękit nieba zawsze obecny nad chmurami.
 Tą prawdą wzrok swój smutny skutecznie
 chciałem mamić,
 by żyć spokojnie w szczęściu, zaklinać ludzki los.

I oto się pojawił huk armat i gwizd kul
 i obraz zaskoczonych, znieruchomiłych ciał
 i ruin czarnych domu, który przed chwilą stał

i płacz i osłupienie, znajomy, ludzki ból.
 Tak moją myśl upartą, by w mrokach widzieć dzień
 zastonił mgłą szyderczą ponury, wschodni cień.

Alicja Patey-Grabowska

GŁUCHY ŚMIECH

Może nam dane
 kilka wieków później
 może nam dane
 kilka wieków wstecz
 nagłe olśnienie

Teraz szukamy siebie
 po przekątnej życia
 Jak w ciuciubabkę
 z oczami w przepasce
 chwytały w ramiona
 głuchy śmiech

Edmund Niziurski

100. rocznica urodzin

Wspólnota Polaków ponad podziałami - tak o sympatii do książek Edmunda Niziurskiego mówił jego biograf, Krzysztof Varga. Nie pisał dla snobów, krytyków, autoritetów, tylko dla ludzi - ocenił pisarza dramaturg Wojciech Tomczyk.

Pokolenia Polaków, którzy dziś przekroczyli 40. rok życia, łączy ciepły, a nawet entuzjastyczny stosunek do książek Edmunda Niziurskiego. Realia z jego powieści tworzą kod, którym do dziś dnia jego czytelnicy potrafią się posługiwać, przywołując nazwiska bohaterów, powieściowe sytuacje, cytując; to tajemna moda, po której miłośnicy Niziurskiego się rozpoznają. Umiejętność zacytowania z pamięci wiersza ze "Sposobu na Alcybiadesa" "Słońce zachodzi nad Wędzarnią krwawo" świadczy o wyższym stopniu wtajemniczenia.

"Życie Edmunda Niziurskiego nie dostarcza biografiiście zbyt wiele dramatycznego materiału. To było życie spokojne, rodzinne, ułożone i pracowite. Niziurski czas dzielił między pisanie a rodzinę, kompletnie nie brał udziału w życiu literackim, podobnie jak właściwie nie angażował się za bardzo w życie społeczne, a nawet towarzyskie. On nie miał kawiarnianych przygód, burzliwych romansów, nie zdarzyły się w jego życiu jakieś poważniejsze zaangażowania polityczne, ani po stronie władzy, ani opozycji. W knajpach nie przesiadywał - nie da się wycisnąć z tego barwnej biografii" - narzekał Krzysztof Varga, autor biografii Niziurskiego.

Przyszły pisarz urodził się 10 lipca 1925 r. w Kielcach. Uczył się w tamtejszym gimnazjum. "Przed wojną wykształcenie automatycznie dawało awans. Uczeń w mundurku gimnazjalnym był w każdych okolicznościach, nawet w zwykłym sklepie, poważniej traktowany niż jego nieumundurowany rówieśnik. Bo już należał do elity i było to dlań powodem do dumy. Pamiętam, że pierwszą rzeczą, którą zrobiłem po zdaniu egzaminu do gimnazjum, była wizyta u czapnika. Kupiłem sobie czapkę gimnazjalną, bo nie stać mnie było na cały mundur. Paradowałem w tej czapce przez całe wakacje, mimo że były upały, aby wszyscy wiedzieli, że jestem gimnazjalistą" - wspominał Niziurski w rozmowie z "Rzeczpospolitą" zatytułowanej "Ćwiartka losu" (2000). "Sprawa wykształcenia była bezdyskusyjna, bo decydująca o całym życiu. Moi rodzice nie dojadaliby, ale na pewno opłaciliby moją szkołę" - podsumował.

Naukę przerwała wojna. Wraz z rodziną został ewakuowany na Węgry. Tam po raz pierwszy wystąpił w roli nauczyciela. "Mając piętnaście lat, uczyłem pierwocin francuskie-



go ludzi, którzy potem przedzierał się do armii Sikorskiego we Francji" - wspominał Niziurski.

Do Polski wrócił w 1940 r. Pracował jako robotnik w suchedniowskiej Hucie Ludwików i praktykant rolny w majątku Jeleniec pod Ostrowcem Świętokrzyskim. Po zakończeniu wojny kontynuował studia prawnicze na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim i Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. Studiował równocześnie dziennikarstwo w Wyższej Szkole Nauk Społecznych w Krakowie i socjologię na Uniwersytecie Jagiellońskim. Mieszkał i pracował w Katowicach i Kielcach, a od 1952 r. w Warszawie.

Po raz drugi nauczycielem został już po wojnie. "Kiedy pracowałem już jako aplikant w Kielcach, bardzo brakowało mi pieniędzy. Byłem żonaty, drugie dziecko było w drodze. Siostra żony, która chodziła do gimnazjum dla dorosłych, powiedziała, że tam brakuje historyka. Niewiele myśląc, udałem się do dyrektora szkoły, który początkowo osłupiał, ponieważ nie było zwyczaju, by nauczyciel przychodził z ulicy. Zaangażował mnie jednak bez żadnych pytań. Prawdopodobnie podejrzewał, że mogę być skierowany przez organy partyjne jako swoisty kontroler" - opowiadał Niziurski. "I tak do końca roku szkolnego uczyłem przerośniętą nieco, osiemnasto-, dziewiętnasto-

letnią, przeważnie pracującą młodzież. To były czasy powojenne, nadrabianie zaległości. Byłem całkiem poważnym profesorem. Rodzice przychodzili do mnie na wywiadówki, brałem udział w radach pedagogicznych” - dodał. Po zakończeniu roku szkolnego zrezygnował, bo “to jednak były dosyć nędzne pieniądze”. A ponadto dyrektor gimnazjum zdążył wreszcie ustalić, że nikt za Niziurskim nie stoi.

Zdobyte doświadczenie pedagogiczne - a wcześniej uczniowskie - dały Niziurskiemu podstawy do pracy literackiej, zwieńczonej “Sposobem na Alcybiadesa”.

Jako pisarz debiutował w 1944 r. w wydawanym przez Armię Krajową “Biuletynie Informacyjnym”, w którym opublikował wiersz. Po wojnie współpracował z czasopismami “Płomyk”, “Świat Młodych”, “Wieś” oraz z Polskim Radiem jako autor słuchowisk.

“Był zawodowym pisarzem i traktował to raczej jako rzemiosło niż powołanie. Od początku lat 50., kiedy jako dwudziestokilkuletek rozpoczął karierę literacką, zajmował się pisaniem książek dla młodzieży, ale także dla dorosłych, opowiadań, sztuk dla Teatru TV, słuchowisk radiowych. Z tego utrzymywał siebie i rodzinę. Jego spuścizna jest ogromna i bardzo nierówna. To charakterystyczne dla zawodowych pisarzy, którzy żyją z pisania - czasem trafiają się książki zdecydowanie słabsze, pisane z mniejszym przekonaniem” - mówił Varga.

Napisaną w 1954 roku “Księgę urwisów” krytyk Michał Komar uznał kiedyś za “jedyną powieść, która ocalała z socrealizmu”. “Niziurski to człowiek obdarzony nieprawdopodobnym zmysłem obserwacji, słuchem językowym i poczuciem humoru. To są najważniejsze cechy pisarskie. Przecież powieść dla młodych ludzi ‘Zwierzoczekoupiór’ Tadeusza Konwickiego jest arcydziełem literatury. Gdyby ktoś się nad tym zastanowił, toby to zauważył” - powiedział Komar w 1998 roku “Rzeczpospolitej” w artykule “Świat ciepłych wzruszeń”.

Do fascynacji twórczością Niziurskiego przyznał się w tym samym artykule Jerzy Pilch, który swój felieton o Andrzeju Gołocie opublikowany w “Tygodniku Powszechnym” - opatrzył w dwa motta. Jednym był fragment wiersza noblistki Wisławy Szymborskiej, drugim - zwrotka napisana przez Włuska, fikcyjną postać ze “Sposobu na Alcybiadesa”.

“Mój sąsiad w rodzinnej Wiśle był przystojny, wysportowany i zniknął gdzieś wieczorami. Uznałem więc, że może być szpiegiem. Nawet założyłem sobie specjalny zeszyt obserwacyjny, w którym notowałem



wszystkie jego podejrzanе zachowania” - opowiadał Pilch, wyjaśniając, że zrobił to pod wpływem “Księgi urwisów”. “Dziś wiem, że po prostu chodził na dupy, ale wtedy byłem przekonany, że regularnie nadaje do Monachium” - wspominał felietonista “Tygodnika Powszechnego”.

Do innych obserwacji przyznał się sam Niziurski. “Nudząc się nader często na lekcjach, zabawiałem się studiowaniem fizjonomii profesorów. Miałem zwyczaj upartego wpatrywania się w nich. Najpierw patrzyłem na obiekt przez okulary nieruchomo jak wąż, potem zsuwałem szkła na nos i ustawiałem pod kątem, zauważyłem bowiem, że pod pewnym kątem widzenia wszyscy wyglądają karykaturalnie” - opowiadał w “Ćwiartce losu”. “Być może niektórzy nauczyciele sądzili, że w ten sposób nabijam się z nich. Nauczyciel francuskiego, któremu też w końcu podpadłem, kiedyś nie wytrzymał tego spojrzenia, wyrzucił mnie za drzwi i wpisał pod moim adresem horrendalną uwagę do dziennika klasowego. Pamiętam, że wybronił mnie potem nasz wychowawca, polonista, któremu zawsze podobały się moje wypracowania” - opisywał nieuświadomione jeszcze zapewne przygotowania do przyszłej pracy literackiej.

Złoty okres Niziurskiego zaczyna się od “Przygód Marka Piegusa” sięga po powieść “Szkolny lud, Okulla i ja”, obejmując poza wymienionymi książki, które ukazywały się w latach 60. i 70. XX wieku: “Sposób na Alcybiadesa”, “Siódme wtajemniczenie”, “Awanturę w Niekłaju” oraz trylogię odrzywolską, czyli “Naprzód wspaniali”, “Kosmiczne awantury” i “Adelo, zrozum mnie”.

Sam Niziurski mówił, że pisząc historie o 13-, 14-latkach, dawał im mentalność nieco starszych chłopców,

naddatek intelektualny, gdyż uważał, że czytelnik powinien aspirować do ich poziomu. W ten sposób próbował w sposób bardzo dyskretny wychowywać czytelnika. Zygmunt Miłoszewski, miłośnik Niziurskiego, twierdzi, że ten pisarz przeniósł w czasy PRL-u etos przedwojennej inteligencji. „Sposób na Alcybiadesa” oparty jest na prawdziwej historii z kieleckiego gimnazjum, naprawdę uczniowie opracowali sposoby na opanowanie profesorów i przekazywali je sobie z pokolenia na pokolenie. Ciamciara to młody Niziurski.

Ukochanym pisarzem Niziurskiego był Stefan Żeromski i właśnie autor „Syzyfowych prac” był dla niego wzorem - jak pisać, wychowywać młodych ludzi, tworzyć z nich świadomych obywateli. Niziurski zachowuje jednak umiar - pokazuje takie wartości, jak uczciwość, przyjaźń, lojalność, sprawiedliwość, ale nie w nim cienia belferstwa. Jeśli morał - to bez moralizatorstwa.

W „Księdze dla starych urwisów” Vargi miłość do Niziurskiego deklarują m.in. Janusz Anderman, Jerzy Pilch, Zygmunt Miłoszewski, Grzegorz Kasdepke. Jak zauważa Varga „wszyscy przeszliśmy przez szkołę Niziurskiego. Ludzie z prawa, z lewa wspominają go z sentymentem, odnajdują w jego książkach świat podwórka, gdzie spędzaliśmy najważniejsze chwile dzieciństwa. To był nasz świat”. W „Świecie ciepłych wzruszeń” do fascynacji Niziurskim przyznawali się m.in. Michał Komar, Janusz Weiss, Andrzej Rychcik i Robert Makłowicz.

Popularność i uznanie przyniosły Niziurskiemu utwory dla dzieci i młodzieży. Nawet we wczesnych powieściach, pisanych w czasie ograniczeń wynikających z wprowadzania realizmu socjalistycznego, Niziurski potrafił przeciwstawić się schematom. Jego powieści mają dynamiczną, często sensacyjną akcję; najbardziej ceniony przez czytelników w różnym wieku jest charakterystyczny dla Niziurskiego nieco absurdałny humor. Jednak twórczość dla młodzieży często bywa traktowana jako aktywność wyłącznie zarobkowa, podobnie jak pisanie kryminałów. Niektórzy taki rodzaj pisarstwa za czasów realnego socjalizmu postrzegali jako formę eskapizmu. W wielu wywiadach dziennikarze zarzucali Edmundowi Niziurskiemu chowanie się w apolitycznej młodzieżowej niszy.

“Mam wrażenie, że Niziurskiemu nigdy nie zostanie oddana należna sprawiedliwość, bo mistrz nie pisał dla snobów, dla krytyków ani dla autorytetów przyznających rozmaite nagrody - mistrz pisał dla nas, to znaczy dla ludzi, których dzieciństwo



i młodość przypadły na II połowę XX wieku. Budował naszą wiarę w sens dobra i przyjaźni” - mówił po śmierci Niziurskiego dramaturg Wojciech Tomczyk, autor scenariusza filmu „Spona”, nakręconego na podstawie książki „Sposób na Alcybiadesa”.

Maria Kulik, przewodnicząca polskiej sekcji IBBY Stowarzyszenia Przyjaciół Książki dla Młodych, mówiła na pogrzebie pisarza: “W dobie fascynacji literaturą fantasy trzeba przypomnieć, że Niziurski do mówienia o takich sprawach, jak odwaga, lojalność, determinacja, empatia, dążenie do realizacji postawionych sobie celów, nie potrzebował gryfów, jednorożców, eliksirów i całego tego sztafażu. On udowadniał, że można to robić po prostu, w codziennych realiach. Ale do tego potrzebny był talent Niziura”.

Edmund Niziurski zmarł 9 października 2013 roku w Warszawie. Pochowany jest na Starych Powązkach.

Agata Szwedowicz, Paweł Tomczyk
dzieje.pl





Fot. Aneja Łabuszko-Łabuszewska



Ten, który odkrył prawdziwe źródło Amazonki

Jacek Pałkiewicz to dziennikarz, reporter, jeden z najbardziej aktywnych podróżników, eksplorator, odkrywca prawdziwego źródła Amazonki, a zarazem trener i twórca survivalu, czyli sztuki przetrwania w trudnych warunkach.

Karierę podróżniczą rozpoczął na statkach tak zwanej taniej bandery panamskiej w latach 1971-72 (zjawisku rejestrowania statków pod banderą niezwiązaną z żadnym armatorem). Następnie w 1973 roku został inspektorem w afrykańskich kopalniach (diamentów w Sierra Leone i złota w Ghanie). W 1975 roku ukończył szkołę dziennikarską w Mediolanie, po czym rozpoczął współpracę z „Corriere della Sera”. Odebrał też – i kierował – wieloma wyprawami międzynarodowymi, których kierunkami były wszystkie szerokości geograficzne naszej planety, w tym te najbardziej niegościnne miejsca, gdzie nie wkroczyła jeszcze zachodnia cywilizacja. Wraz z ich mieszkańcami stara się je dokumentować w jak najlepszy sposób zanim znikną. W rosyjskim Centrum Szkolenia Kosmonautów w programie survivalowym

instruował kosmonautów, jak przetrwać w warunkach najbardziej nieprzyjaznych człowiekowi. Autor książek (ma w swoim dorobku ponad 40 publikacji książkowych) – w tym nie tylko tych w języku polskim, ale: włoskim, angielskim, rosyjskim, filmów dokumentalnych oraz reportaży w licznych magazynach europejskich. W Polsce współpracuje z „Newsweek Polska”, „Rzeczpospolitą” i „Uważam Rze”. Członek londyńskiego Królewskiego Towarzystwa Geograficznego, co oznacza największy zaszczyt mogący spotkać podróżnika. We Włoszech, gdzie mieszka, w założonej przez siebie w 1983 roku, pierwszej w Europie szkole przetrwania uczy elitarnie jednostki specjalne przeżycia w najbardziej niegościnnych zakątkach świata – jest powszechnie uznawanym autorytetem w tej dziedzinie.

Jacek Pałkiewicz za swe dokonania był wyróżniany i odznaczany. Za odkrycie źródeł Amazonki w 1996 roku prezydent Włoch Carlo Azeglio Cimpì nadał mu tytuł Kawalera Orderu Zasługi Republiki Włoskiej. W 2010 roku papież Benedykt XVI uhonorował go „za wybitny dorobek w promocji człowieka i zaangażowanie

w pracę charytatywną oraz edukacyjno-wychowawczą” krzyżem „Pro Ecclesia et Pontifice” (Dla Kościoła i Papieża). Ponadto w 1998 roku otrzymał główną nagrodę “Bursztynowego Motyla” za najlepszą książkę podróżniczą roku (Terra incognita), w 2007 roku Złoty Krzyż Zasługi za osiągnięcia w pracy dziennikarskiej, działalność społeczną i charytatywną oraz Medal Prymasowski Zasłużony w Posłudze dla Kościoła i Narodu, a w 2015 roku Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski za wybitne zasługi w działalności badawczej oraz rozświecenie imienia Polski w świecie.

Jacek Pałkiewicz urodził się w 1942 roku w Immensen w Niemczech w obozie pracy.

Pierwsza – i chyba jedna z najważniejszych wypraw podróżnika – odbyła się w 1975 roku, kiedy samotnie, jako „dobrowolny rozbitek” w ciągu 44 dni pokonał Atlantyk. Co interesujące, to właśnie wtedy zdobył doświadczenia: problemu izolacji, granice ludzkiej wytrzymałości wykorzystane później przez badaczy z NASA.

Dziennikarz, a zarazem niezrównany podróżnik, angażował się też w ratowanie naszej planety. W 1994 roku kierował na Syberii międzynarodową misją ekologiczną kosmonautów. Projekt nakierunkowany na walkę z agresją człowieka w integralność przyrody swoim patronatem objął ówczesny prezydent Rosji Borys Jelcyń, co, jak również tamten okres skomentował w następujący sposób: „Byłem utopistą, nie chciałem wierzyć, że realizm epoki przemysłowej zdławi interesy dobra ludzkości”.

Jacek Pałkiewicz odbył ponad 100 wypraw, podróży oraz staży survivalowych, wśród, których wymienić można: 20-dniową pieszą wędrówkę przez Saharę (1972), samotne przepłynięcie Atlantyku (1975), Birme (1979), Amazonkę (1984), Borneo (1986), dotarcie na reniferach na Syberię (1989), Namibię (1990), przejazd na słońcach przez dżunglę wietnamską (1992), górne Orinoko i rzekę Mamberamo w Indonezji w 1994, ekspedycję na jakach w Bhutanie wraz z przepłynięciem rzeki Jangcy na sampanie (łódź lub mały statek o konstrukcji drewnianej, przeznaczony do pływania po rzekach wschodniej Azji), 1995 i w 1996 odkrycie źródła Amazonki zaakceptowanego przez Towarzystwo Geograficzne w Limie, góry Tepui (Wenezuela, 1997), Pustynię Atakama (Chile) a Arizone – 1999, Wyspę Wielką Diomeda (Cieśnina Beringa), rzeki Mekong i Kołyma (Rosja) – 2001, pokonanie szlaku Francisco Orellany Quito-Belem, Atol Rangiroa, Iran, Wyspy Towarzystwa – 2002, Somalię i Irak w 2003, Peru



(2004), Borneo Challenge – od brzegu do brzegu – 2006, Sarawak, Wietnam – 2008, plemię Korowajów w Papui Zachodniej – 2009, Patagonię – 2010, Transamazonię (Quito-Belem) i w 2014 Taklamakan.

Jacek Pałkiewicz był honorowym ambasadorem Mazur w ramach światowego konkursu na “7 Nowych Cudów Natury” w 2011 roku. Prawie się udało. Mazury nazywane polską Krainą Wielkich Jezior uznano za najpiękniejszy region Europy, w skali światowej konkurując z 477 innymi miejscami znalazły się w drugiej siódemce pokonując: Malediwy, Galapagos, Wielki Kanion Kolorado.

10 września 2011, z inicjatywy Towarzystwa Geograficznego w Limie na miejscu źródła Amazonki (Góra Quehuisha) postawiono obelisk z pamiątkową tablicą o następującej treści: „Tu rodzi się Amazonka, największa rzeka świata. Ustaliła to w 1996 roku naukowa, polsko-włosko-rosyjsko-peruwiańska wyprawa kierowana przez Jacka Pałkiewicza.”

„Menu świata”, jedna z książek Jacka Pałkiewicza stanowi fascynującą podróż w poznawaniu naszego globu poprzez charakterystyczną dla danego regionu kuchnię. Mamy zbiór krótkich, ciekawych reportaży z różnych zakątków Ziemi przekazanych przez pryzmat lokalnych specjalów. Podróżnik zabiera nas w miejsca pełne przygód, a zarazem piękna zaznajamiając z odmiennymi kulturami, zwyczajami. Przybliża życie tamtejszych mieszkańców poprzez właśnie między innymi miejscową kuchnię. Przykłady niecodziennych pomysłów na zdobywanie, przygotowanie, konsumpcję darów natury, posiłki, których zjedzenie nieraz okazywało się równie wielkim wyzwaniem, jak niebezpieczna wędrówka.

Wspaniała lektura, napisana prostym, zrozumiałym językiem. Idealna książka dla każdego spragnionego emocji i wrażeń.

Anna Hudyka



Biuro Polonia_Camp 2025
mail: biuro@poloniacamp.pl
tel.: +48 601 237 876
www.poloniacamp.pl

Patronat



MARSZAŁEK SENATU
RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ
Małgorzata Kidawa-Błońska

Warszawa, 23 maja 2025 r.

Szanowni Państwo,

z przyjemnością informujemy, że Stowarzyszenie „Wspólnota Polska” w partnerstwie z Fundacją „Pomoc Polakom na Wschodzie” im. Jana Olszewskiego oraz Fundacją Instytut Spraw Publicznych organizuje Światowe Spotkanie Młodej Polonii – Polonia_Camp 2025, współfinansowane przez Kancelarię Senatu RP w ramach konkursu „Senat – Polonia 2025”.

Przedsięwzięcie odbędzie się w dniach 17–20 lipca 2025 roku na kampusie Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego (SGGW) w Warszawie i zostało objęte patronatem Marszałek Senatu RP Pani Małgorzaty Kidawy-Błońskiej.

To pierwsze w historii wydarzenie tej skali, skierowane do młodzieży polonijnej – studentów, liderów lokalnych społeczności, przedsiębiorców i aktywistów. W Polonia_Camp 2025 weźmie udział 1000 młodych osób z całego świata, zainteresowanych poznaniem współczesnej Polski – kraju swoich przodków. Celem spotkania jest integracja młodego pokolenia Polonii, wzmocnienie więzi z Ojczyzną, pogłębienie tożsamości narodowej, znajomości polskiej kultury i języka, a także zaprezentowanie możliwości edukacyjnych oraz rozwoju zawodowego i biznesowego w Polsce.

W związku z powyższym prosimy o upowszechnienie informacji o wydarzeniu w mediach polonijnych – elektronicznych i drukowanych. W załączeniu przesyłamy szczegółowe informacje dotyczące wydarzenia. Zachęcamy również do przekazania informacji zaprzyjaźnionym instytucjom i organizacjom, których działalność i profil odbiorców są zbieżne z tematyką wydarzenia.

Zapraszamy media polonijne do objęcia wydarzenia patronatem medialnym. Zapytania w tej sprawie prosimy kierować na adres e-mail media@poloniacamp.pl.

Serdecznie dziękujemy za wsparcie tej ważnej inicjatywy. Wyrażamy nadzieję, że Polonia_Camp 2025 przyczyni się do stworzenia trwałej, międzynarodowej sieci współpracy młodych Polaków żyjących poza granicami kraju.

Z wyrazami szacunku, w imieniu organizatorów

Przewodniczący Zarządu Krajowego
Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”

Tomasz Różniak

Finansowanie



Organizatorzy



STOWARZYSZENIE
„WSPÓLNOTA POLSKA”



FUNDACJA
INSTYTUT SPRAW
PUBLICZNYCH

INSTYTUT SPRAW
PUBLICZNYCH



Biuro Polonia_Camp 2025
mail: biuro@poloniacamp.pl
tel.: +48 601 237 876
www.poloniacamp.pl



Patronat

MARSZAŁEK SENATU
RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ
Małgorzata Kidawa-Błońska

Warszawa, 26 maja 2025 r.

INFORMACJA PRASOWA

POLONIA_CAMP 2025 – pierwsze spotkanie młodzieży polonijnej w Warszawie

Światowe Spotkanie Młodej Polonii „Polonia_Camp 2025” to wydarzenie dla młodych Polaków z całego świata. Impreza odbędzie się od 17 do 20 lipca 2025 roku na kampusie Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie. Wydarzenie zostało objęte patronatem Marszałek Senatu Małgorzaty Kidawy-Błońskiej.

To pierwsze tego typu spotkanie młodzieży polonijnej, które zgromadzi 1000 uczestników – studentów, liderów lokalnych społeczności, przedsiębiorców, aktywistów – ludzi zainteresowanych poznaniem kraju swoich przodków. Celem wydarzenia jest zarówno integracja młodego pokolenia Polaków i Polonii mieszkających poza granicami Polski, wzmocnienie więzi z Ojczyzną, pogłębienie tożsamości narodowej, znajomości polskiej kultury i języka, jak również poznanie możliwości edukacyjnych czy rozwoju biznesu w Polsce. Efektem spotkania ma być stworzenie międzynarodowej sieci współpracy młodych Polaków.

– *Polonia potrzebuje liderów, którzy wniosą nową energię i świeże pomysły do polonijnego życia. Potrzebujemy nowej, dynamicznej wizji współpracy Polonii z krajem i podtrzymywania więzi z Ojczyzną. I właśnie po to jest Polonia_Camp 2025 – największe spotkanie młodzieży polonijnej z całego świata. Chcemy, żeby młoda Polonia odkryła siłę i potencjał Polski, ale też siłę integracji nowego pokolenia Polaków rozsianych po całym świecie. To będzie wydarzenie pełne dyskusji, rozmów z wybitnymi ludźmi kultury, nauki, polityki i biznesu. Ale przede wszystkim będzie to święto młodej Polonii, pełne radości, muzyki, poznawania przyjaciół i przeżywania polskości. Zapraszam Was do Warszawy!* – mówi Pani Marszałek Senatu Małgorzata Kidawa-Błońska.

Rejestracja i zasady uczestnictwa

Do udziału w wydarzeniu zaproszone są osoby w wieku 18–30 lat mieszkające poza granicami Polski (z wyłączeniem Federacji Rosyjskiej) identyfikujące się jako osoby polskiego pochodzenia, które chcą pielęgnować swoją tożsamość narodową. Rejestracja już ruszyła i odbywa się poprzez stronę internetową: <http://www.poloniacamp.eu>

Udział w imprezie jest bezpłatny, decyduje kolejność zgłoszeń, przekazanie kompletnych danych oraz motywacja do udziału w wydarzeniu. Uczestnicy zobowiązani są do pokrycia we własnym zakresie kosztów ubezpieczenia i opłat wizowych związanych z przyjazdem do Polski w dniach 17-20 lipca 2025 roku oraz akceptacji regulaminu wydarzenia. Dla uczestników przewidziane są noclegi na terenie kampusu Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie, wyżywienie oraz częściowa refundacja kosztów podróży (po udziale w wydarzeniu i okazaniu biletów na samolot, pociąg, autobus lub prom).



Organizatorzy



STOWARZYSZENIE
„WSPÓLNOTA POLSKA”



FUNDACJA
POMOC POLAKOM
NA WSCHODZIE
im. Józefa Ciochanowskiego





Biuro Polonia_Camp 2025
mail: biuro@poloniacamp.pl
tel.: +48 601 237 876
www.poloniacamp.pl



Patronat

MARSZAŁEK SENATU
RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ
Małgorzata Kidawa-Błońska

Program: integracja, kultura, edukacja i networking

Przez cztery lipcowe dni uczestnicy wydarzenia będą mieli okazję do nawiązania nowych znajomości, wymiany poglądów oraz doświadczeń wynikających z życia poza Polską, a także rozmów o przyszłości Polonii i roli Polski w świecie. W programie wydarzenia przewidziane są: panele dyskusyjne młodzieży z osobami życia publicznego przedstawicielami nauki, kultury, biznesu i polityki, w tym przedstawicielami rządu i parlamentu RP, warsztaty językowe i kulturowe pogłębiające wiedzę o Polsce, zajęcia sportowe i rekreacyjne, wieczory kulturalne z występami znanych polskich artystów oraz seanse w kinie plenerowym.

Wydarzenia będą odbywały się w języku polskim, dlatego uczestnicy powinni posługiwać się tym językiem w stopniu komunikatywnym. Organizatorzy na bieżąco będą uzupełniali program na stronie internetowej wydarzenia. Światowe Spotkania Młodej Polonii „Polonia_Camp” planowane jest jako wydarzenie cykliczne, które na stałe wpisze się w kalendarz imprez polonijnych odbywających się w Polsce.

Patronat i organizatorzy

Organizatorem Polonia_Camp 2025 jest Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”, Fundacja „Pomoc Polakom na Wschodzie” im. Jana Olszewskiego oraz Fundacja Instytut Spraw Publicznych. Wydarzenie jest objęte patronatem Marszałek Senatu Małgorzaty Kidawy-Błońskiej i dofinansowane w ramach realizowanego przez Senat RP konkursu „Senat Polonia 2025”.

Rejestracja na wydarzenie: www.poloniacamp.eu
Facebook https://bit.ly/Polonia_Camp_Facebook
Instagram https://bit.ly/Polonia_Camp_Instagram
Linked In https://bit.ly/Polonia_Camp_Linkedin
TikTok https://bit.ly/Polonia_Camp_Tiktok
X https://bit.ly/Polonia_Camp_X
YouTube https://bit.ly/Polonia_Camp_Youtube

Kontakt: Biuro Polonia_Camp 2025
mail: biuro@poloniacamp.pl
tel.: +48 601 237 876
<https://poloniacamp.eu/>



Organizatorzy



STOWARZYSZENIE
„WSPÓLNOTA POLSKA”



FUNDACJA
POMOC POLAKOM
NA WSCHODZIE
im. Janusza Korwin-Mikkego

INSTYTUT SPRAW
PUBLICZNYCH



- Dzień dobry, chciałbym się u państwa zatrudnić jako specjalista od bezpieczeństwa informatycznego.

- Przykro mi, ale nie potrzebujemy nikogo takiego.

- No, jak pan uważa. W razie czego moje CV ma pan na pulpicie.

Pop podczas mszy natchnionym głosem prawi:

- A jak okręt stracił żagle i ster, wiatr i fale niosą cię na skały - co robić? Co należy zrobić w tej sytuacji? Zgadza się! Paść na kolana i podnieść ręce do nieba, prosić o pomoc od naszego Ojca Wszechmogącego! A nasz ojciec ...

Z tylnych ław dobiega ochrypły, marynarski szept:

- Kotwica! Kotwice, psiamać, trzeba rzucić!

Żona wchodzi do pokoju i widzi, że mąż przysypia w fotelu.

- Wiesz, ja na twoim miejscu to bym się przespała...

- Na swoim się prześpij!

- Kochanie, kup mi nowy telefon...

- A co z twoim starym?

- On już mi futro obiecał.

Przed wyścigami dżokej gładzi konia, dyskretnie wkłada rękę do kieszeni, po czym daje mu coś do zjedzenia. Przychodzi inspektor z kontroli dopingowej i mówi:

- Wszystko widziałem. Dyskwalifikuję tego konia.

- Ale jak to? Za co? Ja tylko dałem mu cukierka. Proszę zobaczyć.

Mówiąc to dżokej wyjął cukierka z kieszeni i zjadł. Inspektor patrzy z niedowierzaniem, a dżokej wyciąga jeszcze jednego cukierka i go częstuje.

- Proszę, niech pan zje, przecież to tylko cukierek.

Inspektor zjadł i odszedł, a dżokej poklepał konia i mówi:

- Nie martw się, maleńka. Dzisiaj będziesz znowu pierwsza, bo dogonić ciebie mogą tylko ja i pan inspektor.

Wchodzi żołnierz do gabinetu lekarza na SOR-ze.

- Co panu jest? - pyta lekarz.

- Mam czkawkę.

- Czkawkę?! Ma pan CZKAWKĘ?! Pan sobie kpiny robi?! Tu jest SOR, tu są nagle przypadki!

- A ja pracuję w patrolu saperskim i za chwilę jedziemy na robotę.

- Zatem, szanowny pacjencie, komplikacji nie ma, za kilka dni można zdjąć opatrunek, a palec będzie dobry jak nowy. Jedyne co, to wypiszę panu skierowanie na badanie do mojego kolegi.

- A po co? Sam pan mówi, że nie ma żadnych komplikacji, że dobrze się goi...

- To, to tak. Ale żeby sprawdzać palcem, czy wentylator się kręci... Tu badanie psychiatryczne jest wskazane.



- Dzień dobry sąsiedzie! Jak tam wasz chłopczyk?

- Dziękuję, wszystko w porządku. Narzekamy tylko na brak snu. Czujemy się z tego tytułu dość podle.

- A jak Natasza?

- Natasza to ja! Wania wygląda jeszcze gorzej...

Przychodzi pracownik do szefa i prosi o podwyżkę. Szef na to:

- Podoba się wam praca u nas?

- Tak, podoba.

- To czemu mam płacić więcej za wasze przyjemności?!

Wziąłem psa do parku, aby pograć we frisbee.

Okazał się bezużyteczny.

Chyba potrzebuję bardziej płaskiego psa.

Wędkarz nad brzegiem jeziora łowi ryby, a obok siedzi jego żona. On zarzuca wędkę i po chwili wyciąga but. Zarzuca ponownie i wyciąga czajnik. Zaraz potem łowi młynek do kawy, radio, telewizor, fotel...

Żona na to:

- Bogdan, tam chyba ktoś mieszka...

- Halo! Ja dzwonię w sprawie garażu.

- Tutaj baza rakietowa. Żle pan trafił.

- Nie, cholera, to wy źle trafiliście!

Kobieta chwali się sąsiadce:

- Doprowadziłam do tego, że mój mąż pali tylko po dobrym obiedzie.

- To pięknie! Jeden papieros na rok jeszcze nikomu nie zaszkodził...



